Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. — Rękopisów nie zwraca się. — Niezamówionych artykułów nie honorujemy.

Nr 105 — Kraków, niedziela 4 lipca 1937 r — Rok I

SPRAWA ROBOTNICZA

Jak cały Naród i wraz z całym Narodem przeżywa świat pracy w Polsce okresy wzlotów i upadków, zmagania się z zadaniami wielkiego gatunku i o wielkie zadania, oraz okresy przyziemnych tarć, małych osiągnięć i pragnień, codziennej wegetacji bez szerszych i wyższych aspiracji. I w łonie świata pracy, podobnie jak w łonie całego Narodu przychodzą czasy łamania się wewnętrznego, ścierania tych, co wielkość widzą i do wielkości iść pragną, z tymi, co małość w sobie noszą, małe ukazując cele i małe widząc zadania.

Sięgając do głębi ducha Narodu, szukanie zespoleń z nim szerokich mas robotniczych — to zadanie niełatwe po długim okresie przyziemnego chowu, panowania małych i drobnych spraw, odwracania spojrzeń od rzeczy naprawdę życia i trudu godnych. Nawet wtedy, gdy nawiązanie do bohaterskiej epoki, do tradycji potężnych, przez rewolucję żądzę wyzwolenia niosących wstrząsów — jest tak bezpośrednie i tak stosunkowo niedalekie, — nawet wtedy rozbudzenie i wyprowadzenie na światło tkwiących tam niepospolitych wartości nie jest rzeczą prostą.

Bo wszystko to pokryte zostało grubą warstwą popiołu podejrzeń, niechęci, demoralizacji politycznej, kłamstwa i oszustwa. Bo często i długo nadużywano wielkich haseł i mocnych słów na ciasny, egoistyczny użytek. Bo wyświechtywano potęgę idei, czyniąc z niej podściółkę pod partykularny, mały, własny interes.

Ileż to programów kumało się ze sprawą robotniczą! Programów zbawczych i „jedynych"! Z tej rewii programów „niezawodnych" powstała na uka prosta, że nie wystarczy przyjąć jeden program społeczny nawet najskrajniejszy i zaprzysiądz na wszystkie jego partykularne formułki. Bo sprawiedliwość, głoszona przez jedną wyłączność niesprawiedliwością stać się może i pod nowym sztandarem dawne powtórzą się krzywdy.

Sięgnąć trzeba zatem w istotę życia, dokonać głębokiej przemiany duszy człowieka i z niej dobyć wielką odnowę. Bo chodzi o uznanie w człowieku brata, a nie drapieżnej, egoistycznej bestii i siebie przeobrazić w brata. Z tego przeobrażenia budzić i realizować czyn dźwignięcia wszystkich na wyższy poziom lepszego, szczęśliwszego życia.

Ale najpierw jednostkowy, egoistyczny kapitalizm ustąpić musi przed nakazami uspołecznienia. I robotnik przedzierzgnąć się musi w człowieka wolnego, z najmity w współtwórcę wspólnego dobra, a w nim — własnego szczęścia.

Trzeba sprawić, aby robotnik polski nie czuł się tylko techniczną siłą roboczą, ale by stał się świadomym współtwórcą gospodarczych i moralnych wartości Narodu — oraz mobilizować wszystkie siły i środki państwa i całego społeczeństwa, aby wspólnym wysiłkiem stale i wytrwale poprawiać warunki, w jakich żyje i pracuje robotnik polski.

Oczywiście oba te zadania mogą być wykonane tylko wtedy, gdy świat pracy podejmie sam bezkompromisowe i zdecydowane w tym kierunku wysiłki. Jeśli odrzuci popiół niewiary i niechęci, podejrzliwość i zakłamanie, nawiąże do swej wielkiej tradycji tworzenia wielkiej sprawy i wyzwalać pocznie w sobie niepospolite wartości dla dobra Narodu i Państwa, jeśli obudzi w sobie dumę tworzenia obok własnego szarego życia historii i postanowi własne piętno kłaść na rzeczywistości.

Przed światem pracy w Polsce stoi ogromne zadanie — nie od dziś — ale dziś nabiera ono szczególnej jaskrawości i znaczenia niemal nakazu. Musi on wzmóc w sobie i ujawnić z całą prężnością, właściwą ruchom robotniczym poczucie państwowe i narodowe. Musi wziąć się za bary z małością i szarzyzną, z tym wszystkim, co ze sprawy robotniczej czynić chce odskocznię dla partyjnej gry, dla porachunków małych i nieistotnych. By sprawę tę uczynić rdzeniem Sprawy Narodu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ta praca wewnętrzna rozwijać się będzie tym konsekwentniej i szybciej, im prędzej zniknie rozbicie, skazujące na licytację i kłamstwo ruch robotniczy, im prędzej nastąpi organizacyjne zjednoczenie.

Musi być odrobione do gruntu wielkie w tej mierze zaniedbanie. Musi nastąpić zogniskowanie życia wokół ideałów, nadających egzystencji człowieka polot wyższych i szlachetniejszych aspiracji. Nie przeczy to zadaniom obrony i wzbogacenia codziennego bytu, raczej rozszerza i pogłębia możliwości skutecznego działania.

Ale nikt nie zaprzeczy, że bez wiedzy o Państwie, o jego istocie politycznej, moralnej i materialnej, wprowadzanie mas na arenę walk politycznych i społecznych, nęcąc je mirażami zwycięstw i tylko zwycięstw — nie jest rzeczą ani właściwą, ani możliwą. Ta bowiem droga łamie wszelką dyscyplinę, bez której nie ma twórczości, ani zwycięstw istotnych i trwałych.

Podróż w „nieznane"
kanclerza Austrii

Wiedeń. — (tel. wł.)

Organ półurzędowy „Neuigkeits Welt Blatt" ogłosił krótką notatkę, że kanclerz Schuschnigg opuścił na przeciąg kilku dni Wiedeń, aby, jak słychać, towarzyszyć swemu synowi, który przebywszy ciężką chorobę musiał wyjechać dla poratowania zdrowia.

Miejscowości, do której udał się kanclerz z synem „Neuigkeits Welt Blatt" nie podał. Wyręczył go poniekąd w tym „Pester Lloyd" który w porannym wydaniu, jako miejscowość wypoczynkową syna kanclerza podał stację klimatyczną nad Adriatykiem.

W związku z tą notatką krążyły pogłoski, że podróż prywatna kanclerza gotowa przemienić się w polityczną, przy czym wymieniany jest Mediolan, jako miejsce spotkania z miarodajną osobistością włoską.

O ileby pogłoska ta miałaby się sprawdzić — w kołach rządowych austriackich przeczy się tej wersji — podróż kanclerza do Włoch miałaby naturalnie bardzo poważne oblicze. Przede wszystkim nie wiadomo, czy wyjazd ten nastąpił z inicjatywy kanclerza czy też na życzenie Rzymu. Ponieważ niełatwo sobie wyobrazić, by po dramatycznych rozmowach weneckich kanclerz mógł sam pragnąć osobistego kontaktu, przeto wolno przypuszczać, że inicjatywa wyszła raczej z Rzymu i że jest ona w związku pośrednim z obecną sytuacją międzynarodową.

Pewne światło na całą sprawę rzucają informacje, jakie otrzymano tutaj z kilku stron o nastrojach panujących w Berlinie w stosunku do Austrii.

Kanclerz mimo oporu katolików, uczynił niedawno krok ugodowy w stosunku do hitlerowców austriackich, tworząc referat narodowo - polityczny w ramach frontu ojczyźnianego i polecając umiarkowanym narodowcom, dr. Penbaurowi i Seys Inquartowi znalezienie modus vivendi z obozem narodowo - socjalistycznym.

Ze względu na upór katolików austriackich przeciwko udziałowi hitlerowców w rządzie, sytuacja kanclerza mogłaby stać się niezwykle drażliwa. (k).

Przyjazd p. Prezydenta do Juraty

— Pociągiem specjalnym przybył do Juraty pan Prezydent R. P. z małżonką oraz z domem wojskowym i cywilnym. Przybyli z panem Prezydentem gen. Sebally, ks. Humpola, kpt. Kryński oraz kpt. Huber. Na dworcu w Juracie powitał pana Prezydenta wojewoda pomorski Raczkiewicz w imieniu dowódcy obrony wybrzeża komandor Frankowski oraz starosta morski Potocki. Pan Prezydent zamieszkał w willi Funduszu Oficerskich Domów Wypoczynkowych.

— Mieszkaniec wsi Kostycze pow. brzeskiego, głuchy kaleka Maksymuk podczas kopania gliny, w jamie za wsią został zasypany przez obsypującą się ziemię. Wydobyto go z pod ziemi po upływie około 20 minut martwego.

Czy konkurencja dla O. Z. N.?

W piśmie naszym z 1 lipca w notatce p. t. „Parę nazwisk" podaliśmy sprawozdanie z zebrania „Związku filaretów", wymieniając kilka nazwisk wybitnych członków tego związku i podając piękną uchwałę zjazdu. Na tle tego zebrania podają pisma warszawskie następującą informację:

> „Wielkie poruszenie w kołach politycznych wywołała wiadomość o powstaniu nowej organizacji politycznej, która się ma nazywać: „Stowarzyszenie współpracy z rządem", do której mają być przyjmowani wszyscy obywatele **bez różnicy wyznania.**
>
> Nową organizację założyli: min. Kościałkowski, gen. Górecki i senatorka Jaroszewiczowa".

Te właśnie nazwiska — z wyjątkiem p. J. — podaliśmy w naszej notatce, jako uczestników zjazdu „Związku filaretów". Pytanie, jaką organizację zamierzają stworzyć i z jakim rządem zamierzają współpracować. Jak wiadomo, OZN wypiera się chęci utworzenia rządu, zaś co do współpracy — różnie o tym się mówi. Może pewną wskazówką pod tym względem będzie informacja, że szef sztabu OZN płk. Kowalewski ma zostać wiceministrem w prezydium Rady ministrów zatrzymując swe funkcje w OZN.

A więc współpraca OZN z obecnym rządem, czy przygotowanie się do samoistnego objęcia — kierownictwa spraw państwowych?

Przypuszczać należy, że gdyby rozwój polityczny odbywał się w ostatnim kierunku, minister Kościałkowski, gen. Górecki itd. nie zakładaliby stowarzyszenia współpracy z rządem, lecz poprostu wstąpiliby do OZN, mając gotowy rząd i możność współpracy z nim. Co więc za tą sprawą się kryje?

To „coś" można raczej wyczuć, niż konkretnie określić. Oto w kołach politycznych Warszawy ogólne panuje przekonanie, że **OZN nie ma przyszłości**, a głównym szkopułem jest „paragraf aryjski" w jego tzw. programie. Temu szkopułowi daje też wyraz wiadomość, że do nowej partii będą mogli wejść wszyscy bez różnicy wyznania. To jest decydujący punkt i zasadnicza różnica. Rozumie się, że ten plan musi się spotkać z pełnym uznaniem i poparciem wszystkich rzetelnych demokratów. Tu byłby „punkt oparcia Archimedesa", z którego można będzie podważyć poczynania O. Z. N.

— W Katowicach rozpoczął się dwudniowy ogólno-polski walny zjazd delegatów zrzeszenie związków zawodowych pracowników miejskich R. P., na który przybyło około 200 delegatów.

Z dnia

Niepowołany obrońca ks. Sapiehy

Są pisma, które bronią — mają nawet obowiązek to robić z tytułu swego programu chrześcijańskiego — postępku arcybiskupa Sapiehy. To wolno, jak wolno krytykować i ganić go. Chodzi jednak o to, kto i jak.

Do rzędu obrońców ks. Sapiehy należy też „Polonia“ katowicka, organ p. Korfantego. Ponieważ „Polonia“ jest organem chrześć. społecznym, postępowanie jej w tej sprawie jest zupełnie korrekt. Inna rzecz — powtarzamy — kto występuje jako obrońca.

W „Polonii“ z 2 lipca czytamy artykuł wstępny pod tytułem „gdzie prawda i gdzie pomijanie jej...“ Artykuł, powiedzmy otwarcie, tak **talmudyczny**, że mógłby ubiegać się o nagrodę w konkursie o dialektykę. Autorem — podpisanym — tego artykułu jest p. **St. Str-ski** — wiadomo, kto to jest. Czy „Polonia“ akurat temu panu musiała powierzyć rolę głównego obrońcy arcybiskupa? Czy p. St. Str-ski sam nie odczuwał, że z pewnych powodów do tej roli obrończej się nie nadaje?

Dwie nędze: wiejska i miejska

Są u nas politycy i społecznicy — na nasz format, więc mali — którzy usiłują wygrać wieś przeciw miastom. Ciągle powtarzają chłopom: widzicie, jak dobrze jest w miastach, a jak źle jest wam. W rzeczywistości i tu i tam panuje nędza, choć odmiennego gatunku, np. na odcinku mieszkaniowym.

Tę prawdę uznaje p. M. Jaroszyński, wybitny znawca tych spraw, który na ten temat ogłasza artykuły w „Gazecie Polskiej“. W jednym z nich p. Jaroszyński pisze:

> „Sytuacja wsi w zakresie gospodarki publicznej nie mogła ulec poważnej poprawie. Jest ona zaś o tyle jeszcze gorsza, że poziom zaspokojenia potrzeb publicznych na wsi był u nas zawsze niebywale niski i pozostawał w rażącej dysproporcji w stosunku do **niewątpliwie również zbyt niskiego poziomu miast**“.

Co prawda, dysproporcja nie była tak bardzo wielką. Czym odżywia się **chłop**? Ziemniakami, kapustą, barsz**czem**. Czym żyją dziesiątki tysięcy **bezrobotnych** w miastach? Z pewnością nie lepiej niż chłopi. Jednak wystarczy to stwierdzenie poważnego działacza: w miastach jest też niski poziom życia.

NARODOWOŚĆ A WYZNANIE

Najmodniejszym słowem naszych czasów stało się słowo „aryjczyk“. Tym słowem szafuje się dzisiaj na prawo i lewo, w zupełnej ignorancji jego znaczenia i bez zrozumienia treści, jaką wyraża.

Słowo pochodzi od terminu **„aria“**, którą to nazwą pewna część narodów azjatyckich odróżniała siebie od innych narodów. Słowo oznaczało tyle co „nobiles“, szlachetni. Do tych szlachetnych narodów należeli Irańczycy i Hindusi. Tak nazwą aryjczyków obejmowano — w nauce — ludy irańskie i hinduskie.

Ten stan rzeczy przetrwał aż do czasu, w którym dalsze badania naukowe wykazały, iż pomiędzy ludami irańskimi i hinduskimi a większością ludności dzisiejszej Europy zachodzi pokrewieństwo językowe, tak, iż odtąd słowo „aryjczyk“ stało się wskaźnikiem narodów, które mówiły językami spokrewnionymi. W ten sposób objęto wspólną nazwą niemal, że całą ludność Europy.

Pod tą wspólną nazwą znalazły się narody o jakżeż różnym pochodzeniu, krwi i tradycji, co świadczy chyba do statecznie, iż wywodzenie ludów „aryjskich“ od jakiegoś wspólnego plemienia czy narodu jest — absurdem! W pojęciu słowa aryjczyk nie ma związku krwi, jest tylko jeden łącznik, a tym łącznikiem jest pokrewieństwo języka.

Pierwotni aryjczycy stanowili konglomerat rozmaitych **plemion i ras**. W czym nic dziwnego. **Wszak byli** ludami koczującymi, przenoszącymi się z miejsca w miejsce. Z biegiem stuleci zacierały się pierwotne różnice, powstałe na skutek połączenia się krwi przybyłych z krwią tubylczą, i tak powstały **dzisiejsze narody, będące mieszanką krwi najrozmaitszego gatunku i pochodzenia.**

O czystości rasy zatem wogóle mówić nie można.

Skoro nie ma rasy aryjskiej, nie ma również aryjskich narodów, jak nie ma narodów bezwzględnie czystej krwi!

Odnosi się to tak do narodów słowiańskich (a więc i Polaków), jak do narodów germańskich i narodów romańskich.

Nie są one ani wyższe, ani lepsze, ani niższe, ani gorsze od tych narodów, które ze względu na swój język, do narodów tak zwanych aryjskich nie należą. Nie należą do narodów aryjskich Węgrzy, Finlandczycy, Estończycy, Turcy, Baskowie i nikt nie odważy się twierdzić, że są oni narodami niższymi i gorszymi od Serbów, Tatarów, Kirgizów.

Dziś słowo „aria“ zachowało wartość i znaczenie etymologiczne, poza tym nic więcej.

Niepodobna w ramach jednego artykułu objąć rzecz w sposób wyczerpujący, dlatego, po stwierdzeniu tego najistotniejszego faktu, przechodzimy do drugiej części tematu.

Pierwotni Polacy nie byli chrześcijanami. Wpierw ukonstytuowali się jako naród, żyjący na pewnym ściśle określonym terytorium, później dopiero przyjęli chrzest święty. — Czy wszyscy pierwotni Polacy przystąpili do chrztu świętego — i, czy uczynili to od razu, gremialnie, nie wiadomo. Raczej nie. Przemawia za tym cały szereg okoliczności, a przede wszystkim sam rytuał chrztu. Byli więc Polacy niechrzczeni, niechrześcijanie, i nikt im polskości z tego tytułu nie odmawiał. I słusznie. Boć przynależność do narodu polskiego nie miała wówczas nic wspólnego z wyznaniem.

Prawdą jest, że większość narodu polskiego znalazła się na gruncie Kościoła Katolickiego, lecz nie mniej prawdą jest, że dziesiątki, setki, tysiące znakomitych rodów polskich wypowiedziały się za inną wiarą, co bynajmniej nie umniejszyło ich wartości moralnej i etycznej i nie pozbawiło ich posiadanych praw, względnie przywilejów. Wystarczy przerzucić karty historii, lub karty polskiej historii literatury, aby niemal że na każdej z nich potknąć się o nazwiska wielkich Polaków i gorących patriotów, którzy katolikami nie byli.

Dlaczegóż dziś miałoby być inaczej?

Dlaczego akurat dziś łączy się w nie rozerwalną całość dwa różne probierze: wyznanie i narodowość?

Dlaczego i na podstawie jakich danych, jakich przesłanek, jakich faktów, i jakiej dedukcji śmie się przynależność do narodu polskiego uzależniać wyznaniem?

Wyznanie to rzecz prywatna każdego z nas. Narodowość, to coś więcej. Narodowość nadaje prawa i nakłada obowiązki. Narodowość to coś o charakterze najbardziej publicznym.

To najwyższe prawo jednostki!

Uzależniać to najwyższe prawo jednostki od rzeczy tak ściśle prywatnej, jaką jest religia, sprzeciwia się stopniowi kultury, na jaką wzbiła się współczesność.

Ludzie rodzą się Anglikami, Polakami, Hiszpanami, a religię otrzymują dopiero później. Wprzód są członkami swego narodu, później dopiero wyznawcami tej, czy innej religii. To jasne.

U nas, popełniono błąd wielki. Zdegradowano ludzi moralnie za to, że są wyznawcami innej, niż większość Polaków, religii. Uczyniono różnice pomiędzy obywatelami wedle miernika, który nie jest żadnym miernikiem. I nie jest — gdyż nie może być — sprawdzianem wartości.

Na sztandarach naszych wojsk zwycięskich wypisaliśmy dumnie: H o n o r i O j c z y z n a. Oto jest sprawdzian wartości. Jedyny i wyłączny. Kto tego honoru nie ma, i Ojczyzny nie ma w sercu, ten nie wart, by był Polakiem. Bez względu na to, jakiemu służy Bogu. **Dr. J. W.**

Wymiana depesz

— Przed opuszczeniem granic Rzeczypospolitej polskiej J. K. M. król Karol 2-gi przesłał pod adresem p. Prezydenta Mościckiego telegram treści następującej:

„Opuszczając ziemię Polski pragnę jeszcze raz Waszej Ekscelencji podziękować za tak gorące i entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznałem od wszystkich w Polsce, jak również wyrazić mój podziw dla jego pięknego kraju oraz jego wspaniałego wojska“.

(—) Karol kr.

W odpowiedzi pan Prezydent R. P. przesłał pod adresem J. K. M. króla Rumunii depeszę treści następującej:

„Serdecznie dziękując Jego Królewskiej Mości za Jego uprzejmą depeszę, pragnę go zapewnić, że pobyt w Polsce Waszej Królewskiej Mości oraz Jego Królewskiej Wysokości Wielkiego Wojewody Michała, pozostawi we wszystkich sercach polskich głębokie i niezatarte wspomnienie.

(—) Ignacy Mościcki.

POLSKI PROBLEM MORSKI
dawniej a dziś

Mamy to głębokie przekonanie, że — wbrew pesymistycznym nastrojom, panującym w społeczeństwie — problem morski już dziś w Polsce bardzo się spopularyzował, a w stosunku do czasów Polski niepodległej nawet i następnie do okresu rozbiorów t. z. „Prawda morza polskiego“ zrobiła ogromne postępy.

Zaryzykuję nawet twierdzenie, że już dziś — mimo wielu jeszcze niedomagań i braków — osiągnęliśmy najwyższy w dotychczasowej historii Pol ski stan prac i jej rezultatów w dziedzinie realizowania problemu morskiego w Polsce.

Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy już spełnili ciążące na nas dziś zadanie w dziedzinie obrony wybrzeża, rozbudowy handlu zamorskiego i w dziedzinie nawiązującej się dopiero akcji o zdobycie kolonii tak handlowych, jak emigracyjnych.

Nieścisłym i społecznie niesprawiedliwym byłby też wniosek wysnuty z powyżej skreślonych założeń, jakoby cała Polska historyczna i pod zaborami nic nie robiła w dziedzinie polskiej prawdy morskiej. Byli i w czasach niepodległości rycerze czynu tej sprawy, jak Bolesław Chrobry, który zajął całe Pomorze między Wisłą a Odrą z wybrzeżem, wynoszącym około 600 klm długości. Władysław Herman, Bolesław Krzywousty, Kazimierz Wielki Zygmunt August, który walczył o Inflanty, Zygmunt III Waza, który budował flotę i osłaniał Pomorze, Prusy i Inflanty i pomimo niepowodzeń wybrzeże liczyło około tysiąc klm długości itd.

W czasach zaborów działali znowu rycerze nauki i pióra, którzy swoimi pracami naukowymi przygotowali późniejsze dzieło czynu. Praca ta wydała nadspodziewane rezultaty i dzisiejszy rozwój uświadomienia — że tak powiem — morskiego w Polsce, był może też w znacznej mierze ułatwiony przez istnienie tego naukowego, czasem nawet podświadomego nastroju ogólno - społecznego, przygotowanego przez liczne prace historyczne i beletrystyczne czasu niewoli. „Suum cuique“... Oddajmy każdemu, co mu się należy. Ustalmy pewne fakta, choćby tymczasowo, a będziemy mogli wysnuć realne wnioski, na których będziemy mogli ugruntować dalsze nasze prace w tej tak ważnej dziedzinie, jaką jest sprawa morza i kolonij, tj. niemal połowa budującego się jeszcze gmachu Rzplitej.

DZIEJE ZAGŁADY POLSKICH KRAJÓW NADMORSKICH

Eksterminacyjny, znany w dziejach polskich, pochód Niemców na wschód, który to pochód działał dwoma flankami, obejmując jakby dwoma ramionami kresy zachodnie Polski, dokonał w ciągu wieków opanowania tak pod względem politycznym, jak narodowo - niemieckim wcielenia Śląska i Pomorza do cesarstwa niemieckiego — pozostawiając Polsce tylko przejściowo wąską część Pomorza wschodniego jako okno na Bałtyk. Z drugiej strony usadowienie się Zakonu w Prusiech, zniemczenie tamtejszej ludności pruskiej i ugruntowanie tamże drugiego tworu państwowego niemieckiego, pozbawiło Polskę dalszego naturalnego wybrzeża dla zapleczy Mazowsza i ziem wschodnich tak, że przed rozbiorem w roku 1772 Polska miała już tylko około 800 klm wybrzeża.

Eksterminacyjna germanizacja obu krajów nadbrzeżnych polskich, t. j. Pomorza i Prus w okresie zaborów od roku 1772 do roku 1914, a więc przez półtora niemal wieków i to już przez jednolite królestwo pruskie i cesarstwo niemieckie — zagrażało już zupełną zagładą wszelkich śladów polskości w tych krajach, będących naturalnym ujściem polskiego zaplecza.

RYCERZE NAUKI W OBRONIE WYBRZEŻA POLSKIEGO

Mimo tego stanu rzeczy i wobec znanego ciężkiego reżimu pruskiego w czasach niewoli — pracowała nauka. Niemieccy historycy pracowali nad ulegalizowaniem okupacji krajów polskich przez Niemców, a polscy nad historią to Pomorza to Prus, nad geografią tych krajów zwłaszcza historyczną, często opierając się na wydawnictwach niemieckich, często z nimi polemizując, często im się przeciwstawiając.

Z szeregu niemieckich prac sprawie polskiej właśnie przysłużyły się bogate wydawnictwa źródeł jak: Monumenta Germaniae historica, liczne dzieła źródłowe Voigta, Caro'a i Ropela, a nawet tendencyjne dzieła Prutza, Wehrmana i wieli wielu innych. A już wręcz niepospolitą przysługę sprawie polskości Prus oddał sławny Perlbach w swoich licznych polsko-pruskich studiach, w których zamiast ugruntować prawa Niemiec do Prus (kraju między Wisłą a Niemnem) od-

Z za kulis krakowskiego OZN.

(R. Z.) W domu Izby Lekarskiej przy ul. Krupniczej OZN. Kraków-Miasto znalazł swoje pomieszczenie. Pierwszy w Krakowie mąż zaufania płk. Koca, a obecny wiceprezes OZN dr. Stryjeński, jest równocześnie prezesem Izby Lekarskiej i w domu tej Izby urzędował jako mąż zaufania. Po złożeniu mandatu męża zaufania sen. Lipiński wraz z prezesurą oddziedziczył także lokal. Skromne meble dostarczyła częściowo masa spadkowa po dawnym BB, częściowo zostały zakupione.

Jak na obóz, który pretenduje do prymatu w życiu politycznym Polski, lokal jest więcej jak skromny, i więcej jak marny. Poprostu „krakauery" nie mają rozmachu warszawskiego. Nie ma ani wydziału propagandowego, ani organizacyjnego i innych przybudówek, natomiast jest sekretarjat na czele którego stoi syndyk miejski Dr. Konstanty Grzybowski, który od czasu do czasu w porze popołudniowej do tego zacisznego pokoiku sekretarjackiego, cicho na paluszkach wkracza.

Po reprezentacyjnym Zebraniu inauguracyjnym, na którym jak wiado mo prez. Starzyński wygłosił swoją „krakowską mowę" cisza zaległa kom naty lekarsko - ozonowe. — Pan senator Lipiński od czasu do czasu konferuje z wiceprezesami, lub członkami Rady, ale na tym koniec i znowu cisza....

Akces organizacji jest nieważny i ma raczej charakter ogólno-propagan dowy, natomiast specjalne druki są przygotowane dla przyszłych członków obozu. Znudzeni urzędnicy sekretariatu, wyczekują z utęsknieniem na kandydatów, chcących się wpisać na listę członków i z nudów, przewracają po raz setny czy tysięczny „sztabowe" kartoteki ewidencyjne.

A może.... może napływ raczej przy pływ nowych członków odbywa się w nocy przy księżycu — jak coś podobnego dzieje się z przypływem i odpływem morza.....

Według naszych informacji obecnie „z powodu — powiedzmy — wakacji" napływ członków nie jest tak wielki, ażeby go nie można było opanować, przyczem jeden z pomocników sekretarza zupełnie swobodnie i bez przemęczenia cennego zdrowia po dobno daje sobie może radę, z tym natłokiem ewidencyjnym, zużywając na to aż jedną godzinę dziennie. Senator Lipiński, jako stary i zasłużony sybirak jest przyzwyczajony do „pracy konspiracyjnej" i dlatego to może i z tego tytułu prowadzona jest bardziej podziemna robota, której efekty pierwszy lepszy dziennikarz, w danym wypadku piszący te słowa — nie jest w stanie — ocenić i skrystalizować. Program działania, taktyka posunięć, przygotowania dla wystąpienia nazewnątrz — oto tematy nad którymi ciągle radzą panowie ze sztabu krakowskiego OZN-u.

Pan rajca Jakubowski, jako jeden z wiceprezesów jest przedłużeniem ramienia w stronę kupiectwa, mieszczaństwa, rękodzieła i drobnego handlu, drugi wiceprezes dyrektor Stryjeński, jako b. mąż zaufania ma inne specyficzne specjalnie poruczone zadania. PP. Rozmarynowicz, Kąb i tow. mają sferę wpływów rozszerzyć na dawną Chadecję i sfery zbliżone do „Głosu Narodu". Dawnych czynników blokowych nie trzeba „obrabiać", bo nie mając gdzieindziej oparcia, znajdą go z całą pewnością w OZON-ie, gdy zajdzie potrzeba przytułku.

„Promieniowanie" idzie również na turalnie wolno, na wolne zawody i na ukę, przyczem rozmowy prowadzone są z wybitniejszymi profesorami u-niw., adwokatami i lekarzami.

Obecnie można już dokładnie ustalić kto z wybitniejszych dawnych dzia łaczy BBWR jest „w rezerwie", bo albo się sam wycofał, albo go taktycznie wycofano. Mówi się na mieście głośno o tym, że niektórzy „sprytniejsi działacze" wymigali się ze współpracy z OZN., innych zaś „zanadto okrzyczanych" — wogóle nie wciągnięto w orbitę prac.

Chwilowo wszystko się organizuje, trzymając się słusznej zasady: „wolniejszego panowie — tylko nie nagle i nerwowo".

O sektorze młodzieżowym w Krakowie — cicho, o organizacji miejskiej — jeszcze bardziej. na odcinku robotniczym, Polskie Związki Zawo dowe zbliżone do OZN są więcej od innych grup ruchliwe i zapuszczać zaczynają swe mackī w teren.

Czy krakowski OZN, mimo ruchliwości centrali warszawskiej, rozjechał się czy rozjeżdża na wakacje?

Czy też „spokój na froncie" spowodowany został przygotowaniami z okazji przyjazdu króla rumuńskiego? pyta niejeden „Krakus".

I jedno i drugie.

Jak na mieście mówią, senator-prezes, który tak dzielnie przewodniczył Pomocy Zimowej, musi przecie po tym parumiesięcznym zbożnym wysiłku jako tako wypocząć. Faktyczne nasilenie rozpędu organizacyjnego na stąpi prawdopodobnie po feriach.

Tak mówią na mieście... a może to też złośliwa „kaczka".... zobaczymy!....

Warszawskiemu ABC do pamiętnika

Krótka policyjna notatka:

...Odbywający służbę wojskową Karol Noworzyn z Piotrowic Śl. przybył wczoraj za przepustką do domu i wraz ze swoją kochanką Marią Koźlikówną z Piotrowic usiłował wspólnie popełnić samobójstwo. Według ustaleń policji przyczyną zamachu samobójczego była u Noworzyna **niechęć dalszego odbywania służby wojskowej.**

No i co z tego, każdy zapyta. Pewnie, że nic. Rzecz naturalna. Prosta. Sprzykrzyło mu się życie koszarowe i zażył wraz ze swą kochanką większą dozę lyzolu...

A jednak chwytamy za pióro. Dlaczego, co kogo może obchodzić jakiś tam ślązak Noworzyn?

Przecież to nie Srul, czy Jankiel, ale Karol Noworzyn!

O to właśnie chodzi, że nie Srul.

Bo cóżby się działo, gdyby tak policyjny raport ogłosił, że samobójstwo popełnił Srul Rozenduft z powodu niechęci odbywania służby wojskowej...

Jakaż wspaniała gratka dla światoburczych ABECYNÓW!

Ankieta zyskałaby na powadze. No, nie mamy racji, gdy się domagamy usunięcie Żydów z armii. Widzicie: Srul wolał pożegnać się z życiem, wolał zabrać życie kochance, niż służyć w armii polskiej. Won z nimi. To tchórze... Boją się munduru żołnierskiego. To niepewny element. Jeden Srul wystarczy na to, by zbiorową odpowiedzialnością obarczyć społeczeństwo żydowskie!

Czy Karol Noworzyn, któremu służba wojskowa zbrzydła, zazna łaski warszawskich ABECYNÓW? Czy znajdzie się na szpaltach odpowiedzi na ankietę? Czy 14 letnia dziewczynka zabierze głos i wypowie w tej sprawie swe zdanie? A osławiony Dowbur-Muśnicki, czy zechce wytłomaczyć, usprawiedliwić desperacki krok Noworzyna?

Pardon, jeszcze się okaże, że Noworzyn jest Żydem, albo, że w żyłach jego płynie domieszka krwi niearyjskiej.

Albo zrobią z niego niepoczytalnego człowieka. A jak to nie pomoże, to huzia na masonów. Oni go do tego czynu namówili....

Abecyny — zabierzcie głos. Prosimy.

Ster.

Oko świata

NIEMCY.

— W związku z wygaśnięciem konwencji górnośląskiej z dniem 15 lipca 1937 r. zostają wprowadzone w niemieckiej części Górnego Śląska antyżydowskie uchwały norymberskie, obowiązujące na terenie całej Rzeszy.

— Liczba ofiar wybuchu w kopalni węgla „General Blumental" pod Rechlingshausen wzrosła do 8. 5 rannych zmarło.

FRANCJA.

— Na wystawie paryskiej otwarto pawilon grecki. Na inauguracji obecny był książę Mikołaj Grecki.

— 9 lipca nastąpi otwarcie na wystawie paryskiej „Pawilonu Pokoju". W inauguracji pawilonu wezmą udział czołowe osobistości politycznego świata francuskiego i zagranicznego. Znaczna część pawilonu, który należy zaliczyć do najbardziej udanych, poświęcona jest Lidze Narodów, i jej dziełu.

ANGLIA.

— Flota angielska na morzu Śródziemnym zostanie wkrótce zwiększona o pancernik „Worspile" pojemności 31.000 ton. Powraca on z Malty, gdzie poddany był przezbrojeniu. Pancernik „Malaga" tego samego typu co „Worspile" udaje się natomiast na Maltę, aby zastąpić okręt „Queen Elizabeth", jako okręt admiralski floty śródziemnomorskiej. Okręt „Queen Elizabeth" bowiem przybył na wody angielskie z racji uroczystości koronacyjnych i pozostaje dotychczas w Portsmouth, gdzie przeprowadzane są zmiany w jego uzbrojeniu. Okręt „Royal Oak„ przerwał swoje podróże do wybrzeży Walii i stoi w Portsmouth gotowy do wyruszenia na wody hiszpańskie. Okręt ten posiada podobnie jak „Worspile" i „Malaga" 8 dział 15-calowych i specjalne przeciwlotnicze wieże pancerne.

— Liczba ofiar wybuchu w kopalni Brymbo wzrosła do 30, gdyż 3 rannych zmarło w szpitalu. Dotychczas nie udało się wydobyć z kopalni ciał 18 ofiar.

STANY ZJEDNOCZONE.

— W Filadelfii wybuchł strajk szoferów samochodów ciężarowych, który objął 25 tysięcy ludzi, paraliżując całe życie handlowe w mieście.

— Wodnosamolot „Panamerican Clipper" wystartował do pierwszego lotu próbnego na nowej bezpośredniej linii komunikacji lotniczej pomiędzy Ameryką a Europą. Wodnosamolot zamierza wylądować na pierwszym etapie w Botwood na Nowej Ziemi.

MANDŻURIA.

— Agencja Domei komunikuje: Wedle powszechnej opinii japońskich kół wojskowych wojska japońskie w Mandżurii winny zachować największą czujność, aż do chwili, w której wojska sowieckie całkowicie ewakuują obie wyspy na Amurze.

— Z Hsingkingu donoszą, że wojska i kanonierki sowieckie rozpoczęły ewakuację wysp Bolszoj i Sennufa na Amurze. Rząd mandżurski zawiadomił konsula generalnego ZSRR w Charbinie, że funkcjonariusze stacji reflektorów na obu wyspach powrócą na miejsce służby.

PALESTYNA.

— Na burmistrza Betleemu — Araba dokonano zamachu, przy czym zarówno jego żona, jak i obie córki zostały ciężko zranione kulami rewolwerowymi. Sprawca zamachu zbiegł.

RUMUNIA.

— Cała prasa rumuńska nadal omawia wizytę króla Karola 2-go w Polsce.

Dziennik „Dimineata" stwierdza, że wizyta miała charakter gorącej manifestacji narodu polskiego na cześć Rumunii, co znajduje potężny oddźwięk w sercach narodu rumuńskiego.

„Curentul" pisze m. in., iż „hasło pozytywnego pacyfizmu, opartego na przyjaźni i sile, na zaufaniu i współpracy, stanowi dziś wspólny sztandar Rumunii i Polski".

Pozostałe pisma również zamieszczają artykuły, w których dają wyraz uczuciom przyjaźni wobec Polski oraz składają hołd królowi Karolowi II-mu z okazji jego powrotu do kraju.

HISZPANIA.

— Havas donosi z Walencji: 7 samolotów powstańczych rzuciło około 50 bomb na m. Sagonte (25 km. na północ od Walencji). Bomby trafiły w zamek oraz poczyniły spustoszenia w dzielnicy rybackiej, nie pociągając za sobą ofiar ludzkich. 2 samoloty usiłowały bombardować Walencję, co zostało udaremnione przez obronę przeciwlotniczą.

krył fałszerstwo donacji Konrada Mazowieckiego z roku 1226, dokonane przez Zakon Krzyżowy i przez to przyczynił się ten uczony niemiecki walnie do ugruntowania praw historycznych Polski do tego kraju w opinii nauki.

Działyńscy zaś wydali źródła, odnoszące się do sporów między Polską a Zakonem krzyżackim, co było podstawą do studiów tak niemieckich jak polskich. Z olbrzymiej falangi uczonych polskich, którzy przez swoje prace byli **w okresie niewoli rycerzami w walce o wybrzeże dla kiedyś mającej powstać Polski,** wymieniamy tylko niektórych.

Tak np. A. Zakrzewski swoją pracą pt. „Nadania na rzecz Chrystiana biskupa pruskiego" sięgnął najdawniejszych początków, kiedy to król polski był kollatorem biskupa widocznie ziemi polskiej... Znany tu w Krakowie cichy pracownik, Duda, napisał książkę pt. „Rozwój terytorialny Pomorza", wykazując historyczną przynależność tej ziemi do Polski. A już niesłychanie bogata jest pod tym względem działalność naukowa Kętrzyńskiego, który m. in. napisał: „O przywileju księcia Mściwoja", gdzie wykazał bezwzględną przynależność Pomorza do Polski i wysokie poczucie przynależności tego księcia do Polski albo „O ludności Polskiej niegdyś Prus krzyżackich" albo „O powołaniu Krzyżaków przez Konrada", albo po niemiecku napisane dzieło przez tegoż autora: „Der deutsche Orden". Inny znowu autor, K. J. Gorzycki napisał dzieło: „Kwestya lennego zwierzchnictwa Polski do Pomorza za rządów Kazimierza Wielkiego", prof. dr. Stan. Weiner napisał w r. 1907 rozprawkę pt. „Teren polityki kolonialnej Niemiec", w której przepowiadał upadek Niemiec z powodu tej polityki w koloniach i w stosunku do Polaków w zaborze pruskim itd.

Jest to ogromna falanga ludzi, którzy pracami naukowymi albo nawet popularyzacyjnymi odczytami o Pomorzu, o Gdańsku, o Prusiech itp. przygotowali teren do wytworzenia opinii w Polsce i poza Polską, a więc może i w Ameryce, że Polsce należy się dostęp do morza. A o wielu z tych ludzi dziś w Polsce niewiele się wie, i nie tylko nie są oni uznani, ale może nawet zgnębieni przez wymazanie z ich życia **właśnie tych lat pracy** — silnym dekretem emerytalnym, którym tysiącom dzisiejszych emerytów zredukowano jedną czwartą lat pracy w służbie publicznej, spędzone w czasach zaborczych. Może za te prace cierpią ci publicyści dziś głód i nędzę.

Z MAŁYCH POCZĄTKÓW — WIELKI DOROBEK

Dzięki tym niezliczonym czynnikom historycznym i bezpośrednim za biegom i walkom legionowym w Wielkiej Wojnie, otrzymaliśmy na kongresie Wersalskim uznanie powstałej Polski i wyznaczono nam dostęp do morza, obejmujący zaledwie 146 klm długości.

Otrzymaliśmy więc dostęp do morza. Lecz jaki to był dostęp? Prawo używania portu gdańskiego dla celów handlowych, ograniczone licznymi klauzulami, uzależnione od dobrej lub złej woli właściciela miasta, w którym port ten leży. A poza tym na własność skrawek wybrzeża, na którym złociły się hektary pustynnego piasku, a tylko gdzieniegdzie wykwitała uboga wioska rybacka.

Z tego też powodu Polska podjęła świetną myśl wybudowania własnego portu w Gdyni. Znaczenie i rozmiary tego dzieła są powszechnie znane i ze względu na uroczystość obchodu rocznicy tego wielkiego wysiłku i osiągniętego efektu, szczegółów tych tu nie powtarzamy. To tylko zaznaczamy, że dzięki temu dziełu, jakoteż rozbudowie floty polskiej tak wojennej jak handlowej, stanęliśmy dziś na bardzo wysokim poziomie w dziele obrony morza i handlu zamorskiego.

St.

NOWE DROGI

Od naszego koresp. warszawskiego.

(x) Wiceminister Piasecki z ministerstwa komunikacji jest ogólnie znanym wybitnym specjalistą od spraw drogowych w Polsce.

Zdziwienie wzbudziła w resorcie min. Piaseckiego wiadomość prasy warszawskiej, że Klub 11 listopada w swoim programie zajęć, przewiduje także, jak już pisał o tym „Krakowski Kurier Wieczorny“ budowę szosy nad jeziorem Narocz. Na czele Klubu 11 listopada stoi jak wiadomo, min. Grabowski i politycy gazetowi warszawscy mieli wrażenie, że chodzi raczej „o budowę dróg ustrojowych“, bo te byłyby mniejwięcej w kompetencji i zakresie działania min. Grabowskiego. Klub jednak mimo wszystko będzie budował szosy i drogi, które nadzorował będzie prok. Kożuchowski. Pan min. Grabowski był ostatnio z rewizytą w Berlinie i po jego powrocie zadecydowano, że Klub 11 listopada założony przez wyższych oficerów i wysoką biurokrację i rozwijający swą działalność na terenie całej Polski organizuje wspólnie ze Związkiem Narodowców dla swych członków obóz letni nad jeziorem Narocz. Program zajęć tego obozu przewiduje nie tylko dyskusje ideowe, lecz także pracę fizyczną przy budowie szos.

Prasa warszawska podaje, że Klub 11 listopada założył ostatnio w większych miastach prowincjonalnych szereg swych oddziałów. Jak już donosiliśmy, posiada on zabarwienie nacjonalistyczne i dążeniem jego jest znalezienie wspólnej platformy dla wszystkich elementów narodowych, bez względu na ich dotychczasową przynależność organizacyjną i partyjną.

Oprócz osób z obozu legionowego, odgrywają wybitną rolę w klubie przywódcy Związku Narodowców (dawny Z. M. N.): prof. uniwersytetu poznańskiego Wojciechowski, prof. uniwersytetu w Lublinie Klonowiecki i Deryng, oraz redaktor naczelny „Kuriera Porannego“ Piestrzyński, Drobnik i d. Jaroszewski.

Dokąd droga, której początek leży nad jeziorem Narocz prowadzi? Czy dyskusje, prowadzone w atmosferze wakacyjnej pod kątem widzenia 11 listopada będą miały wpływ na drogę z nad Naroczy? Wiadomo, że datę 11 listopada dzieli od daty 6 sierpnia czyli od dnia wymarszu Pierwszej Kadrowej pełne 4 miesiące i 5 dni. A 4 miesiące i 5 dni to jest szmat czasu. Obie te historyczne daty mają swoją piękną kartę w historii Polski. Data 6 sierpnia była dotychczas rezerwowana i przeznaczona dla zjazdów Legionowych i wszystkie poczynania obozu Legionowego były jak najściślej ze 6-tym sierpniem związane. Klub 11 listopada jest klubem młodym. Nazwanie klubu Klubem 11 listopada wskazuje na wielkie ambicje założycieli i na cele, którego założyciele łącznie z historyczną, niepodległościową datą sobie założyli.

Jakie to są cele?

Wspólna platforma wszystkich narodowców bez względu na dotychczasową przynależność partyjną i organizacyjną. Pierwszą jaskółką, która na tą piękną nutę śpiewała był w obozie sanacyjnym bezsprzecznie w swoim czasie płk. Bogusław Miedziński, a za nim, jak sobie przypominamy, chór „słowików sejmowych“ Budzyński, Dudziński, Hoppe, Sikorski, Czapski itp. itd. „nacjonalistyczny“ ten świergot poprzez Sejm i Senat do prasy „prześpiewały“. Teren był więc przygotowany. Po przygotowaniu artyleryjskim ciężkich baterii wyrusza na okopy nieprzyjacielskie szwadron lekkiej kawalerii, który przed generalnym atakiem przeprowadzić ma zwiady wzgl. ściągnąć na siebie „oko“ nieprzyjaciela.

Prasa narodowa podaje, że obecnie program tworzenia nowoczesnego obozu narodowego podjął również OZN. Nie rozumie on jednak zupełnie, że głównym zadaniem takiego obozu jest budowa narodowa Polski, radykalnie odmiennej od dzisiejszej rzeczywistości. Mało krytyczny stosunek do niedawnej przeszłości sprawia, że OZN w praktyce właściwie próbuje drobnymi reformami uratować od rozpadu dzisiejszą rzeczywistość. Tak pomimo gromkich frazesów utrudnia budowę Polski narodowej.

W obozie 6 sierpnia nastąpiły po ostatnich wypadkach krakowskich pewne refleksje. Nawet Bunt Młodych konkluduje, że obecne porozumienie z prawicową opozycją polega na tym, że dano jej względną bezkarność ekscesów. Takie „porozumienie“ jest niemoralne, a politycznie nie słychanie niebezpieczne. Bo ekscesy wywołują reakcje — i to bardzo przykre. Przecież to Kraków i Lwów położyły Kościałkowskiego i flirt z lewicą. Niech no się zdarzy pogrom w Warszawie, a cała prawica będzie w ładnym piwie, nie tylko ta, co zawiniła.

Kontrahent prawicowy musi się zastanowić. Bardzo poważnie. Dobra karta nie trwa wiecznie. Kto mając kartę szlemikową bawi się w kontrowanie przeciwnika, ten później sam będzie leżał, choćby licytował już tylko proste trefelki.

Czy gdzie i kiedy drogi, powiedzmy ścieżki Klubu 11 listopada skrzyżują się z potężną asfaltową szosą 6 sierpnia, obecnie jeszcze przesądzić nie można, albowiem nie wszyscy inżynierowie szosy 6 sierpnia są zgodni co do tego, że drogi te mają się skrzyżować. Ostatni Zjazd Filaretów i pogłoski o tworzeniu nowego ugrupowania „lewicującego“ są tego dowodem.

A tzw. nieprzyjaciel, ten zaczajony, ten „zadekowany“ za okopami?

Ciężkie baterie z pod znaku Warszawskiego Dziennika Narodowego i bateryjki lekkie należące do tego samego dywizjonu „przegrupowały się“ jak wiadomo i wszelkich łączników, kompromisowców i komersantów, chwilowo odstawiono do trenu. Do frontowych oddziałów przydzielono najbardziej wypróbowanych i najwytrawniejszych rutynistów. Endecka prasa poranna, wieczorna i brukowa krzyczy: Nie chcemy, albo raczej „Jeszcze nie chcemy“. ONR-owskie „Stinkbombenwerfery“ zgodnie z pieśnią „chciałyby może, ale boją się“ licytują się w tej chwili tylko na odcinku antyżydowskim i poza krzykactwem i sianiem nienawiści... specjalizują się w petardowaniu.

W tym stanie rzeczy śmiało stwierdzić można, że „dyskusja nacjonalistyczna“ Klubu 11 listopada nie jest łatwa. Klub mając do wyboru dyskusję z konkretnymi wynikami i budowę dróg na obozie letnim, wybrał chwilowo to drugie.

I dlatego nad pięknym jeziorem Narocz klub dyskusyjny buduje drogę...

PRZEGLĄD PRASY

JESZCZE O WERDYKCIE KRAKOWSKIM

Werdykt sądu przysięgłych w procesie sprawcy najazdu na Myślenice, Adama Doboszyńskiego, wywołał w kraju niemałą sensację. Jakżeż to możliwe, zapyta niejeden, żeby wśród 12 sędziów nie znalazł się ani jeden, który potępiłby Doboszyńskiego? Czy ma mu to ujść bezkarnie, jak bezkarnie uchodziły podobne wyczyny szlachetków w okresie, gdy Rzeczypospolita nierządem stała? Czy jemu właśnie ma to ujść bezkarnie, kiedy jego ciurów inny sąd w innym składzie skazał na więzienie? Czy ci ludzie chcą wmówić w nas, że Polska nierządem stoi?

Jakiż to piekielny, z życia dobyty argument na rzecz tych, co skasować chcą sądy przysięgłych, jako niepewną podporę wymiaru sprawiedliwości!

Na pytanie powyższe odpowiada p. Ost w organie Naprawy, poznańskim „Nowym Kurierze.

Oto czytamy:

Ponowny sąd nad Doboszyńskim, który wobec uchylenia werdyktu przysięgłych przez trybunał, odbędzie się przed innym składem ławy przysięgłych udowodni nam niewątpliwie, że nie nawróciliśmy do Polski przedrozbiorowej. w której lada warchoł kpił sobie z wyroków sądów Rzeczypospolitej.

Polska Łaszczów i podobnych jemu warcholów musi przejść bezpowrotnie do historii.

Na uwagę również zasługuje głos „Epoki“:

A więc w myśl tego niesłychanego werdyktu na pytanie: czy wolno urządzać zbrojne i niszczycielskie napady na spokojne miasto, — odpowiedź brzmi: **wolno. Czy wolno bezkarnie okupować i** demolować mieszkanie starosty, urzędowego przedstawiciela Rzeczypospolitej: — wolno. Czy wolno włamywać się do posterunku policji państwowej, rabować karabiny i granaty, obracając je potem przeciw obrońcom ładu i porządku w państwie: wolno. I t. d.

SOBIEPAN W INFULE BISKUPIEJ

Drugą sprawą, która nie przestaje interesować wszystkich obywateli jest konflikt wawelski. W ostatniej „Epoce“ b. akademik **Wincenty Rzymowski** zamieszcza artykuł wstępny p. t. „Sobiepan w infule biskupiej“. Rzymowski uważa, że stanowisko ks. arcybiskupa Sapiehy nie należy uważać za niepojęte. Przeciwnie.

Wyzywający akt infułata krakowskiego — to tylko naturalny owoc — i to jeden z mnóstwa — tego właśnie kursu, który wtenczas, 10 lat temu, stawiał pierwsze kroki.

Rzymowski powołuje się na list jednego z najżarliwszych Piłsudczyków zamordowanego przez terorystów, Tadeusza Hołówki, którego przerażała potęga kleru.

W zakończeniu swego artykułu — Rzymowski pisze:

Biskup Sapieha zagrał wielką rolę i — przegrał. Przegrał bez względu na taki lub inny wynik formalny całego zatargu. Ale nie to jest najważniejsze; najważniejsze jest to, że porywając się do walki i przegrywając, ukazał Polsce, gdzie leży jej słabość, a gdzie — zaród siły.

Zatarg ukazuje jeszcze inne sprawy. Wykazuje jak np. pewna część prasy nie zajmująca zdecydowanego stanowiska stoi bezradna wobec bieżących zagadnień. Podobnie rzecz ma się z **„Ilustrowanym Kurierem Codziennym“**, którego skarcił wczorajszy **„Głos Narodu“** w notatce **„Byli, czy nie byli?“**.

I okazuje się, że byli. Dowiadujemy się o tym ze sprostowania, jakie zamieścił dzisiejszy „IKC“. Otóż:

Nieprawdą jest, że w powitaniu Króla Karola II. u wrót katedry nie braliśmy udziału, natomiast prawdą jest, że jako podkustoszowie katedry z tytułu swego urzędu i obowiązku byliśmy obecni razem z X. prałatem dr. Domasikiem, kustoszem katedry, przy powitaniu króla Karola II, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego i Pana Marszałka Śmigłego Rydza. Nieobecność nasza przy powitaniu Najdostojniejszych Gości mogłaby być zrozumiana jako obraza Głowy Państwa i chęć mieszania się do konfliktu między Rządem a Księciem Metropolitą dr. Adamem Sapiehą. Z poważaniem: Podkustoszowie Katedry wawelskiej X. Władysław Wargowski, X. Kazimierz Figiewicz.

POSEŁ WRONA REDIVIVUS

Agencja „Echo“ donosi z Lublina:

Na mający się odbyć 4. VII. Zjazd Wojew. Obozu Zjednoczenia Narodowego (wiejski) otrzymał zaproszenie b. poseł Wrona, który dotąd do żadnej z ludowych grup O. Z. N. nie należał, a niedawno nawet odbył na własną rękę konferencję z działaczami ludowymi z lubelskiego.

Jak więc widzimy legionowe wyrażenie „klajster“ znajduje w tym wypadku szerokie zastosowanie. **M.**

Reflektorem przez Polskę

WOLBROM.

— Wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych powstał pożar w jednym z magazynów fabryki gumy „Wolbrom“ w Wolbromiu, niszcząc znajdujące się tam zapasy węży gumowych, pierścieni, płyt gumowych. oraz materiał techniczny. Straty wynoszą 60.000 zł. Towar był ubezpieczony. — Strat w budynkach niema.

CHRZANÓW.

— W obecności inspektora pracy zawarta została umowa zbiorowa pomiędzy pierwszą fabryką lokomotyw w Polsce S. A. i związkiem robotników, na podstawie której robotnicy uzyskali podwyżkę płac od 4-ch do 10 procent.

CIECHANÓW.

— Polska Agencja Telegraficzna donosi: Robotnicy pracujący na robotach publicznych w Ciechanowie woj. warszawskiego zorganizowali strajk, domagając się zwiększenia czasu pracy lub podwyżki. Strajkujący zebrali się pod gmachem starostwa i nie czekając na wynik prowadzonych pertraktacyj z inspektorem pracy, usiłowali wtargnąć do wnętrza gmachu. Na wezwanie policji do cofnięcia się i rozejścia zebrani podburzeni przez agitatorów obrzucili policję kamieniami oraz powybijali szyby w oknach starostwa, wobec czego policja zmuszona była rozproszyć demonstrantów siłą, po czym spokój został całkowicie przywrócony. W wyniku zajścia został ranny kamieniem w głowę st. post. Wiśniewski, dwie zaś osoby lekko pokaleczone. Stan zdrowia st. posterunkowego Wiśniewskiego, którego odwieziono do szpitala jest ciężki.

WARSZAWA.

— W gmachu Sejmu odbyło się posiedzenie klubu dyskusyjnego posłów i senatorów uczestników walk o niepodległość, pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu p. Bogusława Miedzińskiego. Po szczegółowym zapoznaniu się z przebiegiem sprawy przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego, zebrani jednomyślnie postanowili wyrazić najostrzejsze potępienie gorszącej samowoli ks. arcybiskupa krakowskiego Sapiehy i udzielić rządowi wszelkich pełnomocnictw w kierunku uniemożliwienia podobnej samowoli na przyszłość.

W tym celu zebrani podpisali wnioski o zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu, ponadto upoważnili prezydium klubu do przedstawienia rządowi poglądów i dezyderatów wyrażonych w toku obrad klubu.

Kraków do wieczora...

Lipiec
4
Niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-03.
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 19.59
Wschód słońca jutro godz.: 3.23

Dziś: — Józefa K.
Jutro: — Filomeny P.

DYŻURY LEKARZY I APTEK:

Dziś mają dyżur dzienny lekarze: Baranowski Włodz., Tatarska 11, tel. 187-13, Haas Adolf, Sarego 10, tel. 126-92, Neuski Henryk, Topolowa 42, tel. 162-01, Neuwelt Stanisław, Zamojskiego 28, tel 124-47.

Dyżur nocny: — Goldberger Henryk, Jagiellońska 11, tel. 128-86, Ratski Lesław, ul. Król. Jadwigi 29, tel. 159-30, Fischer Jan, Michałowskiego 1, tel. 174-99, Eisenberg Samuel, Wielopole 1, tel. 126-66.

—o—

Dziś mają dyżur nocny i dzienny apteki: Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Starowiślna 77, Pl. Zgody 18, dyżur dzienny: Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Wybickiego 1, Rakowicka 12, Dietla 36, Kalwaryjska 27.

Teatr-kina

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Jaskółka z wieży Mariackiej".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Człowiek, który sprzedał głowę" i „Robinford Eldorado".

APOLLO: „Romans w Budapeszcie".

ATLANTIC: „Nasz chleb powszedni".

BAGATELA: „Ordynat Michorowski" i „Koronacja króla angielskiego".

PROMIEŃ: „Maria Stuart".

STELLA: „Bohaterska brygada" i Eks-żona".

SZTUKA: „Madame Lenox".

UCIECHA: „Łowca przygód" i „Detektyw Helena Garfield".

WANDA: „Zbrodnia i kara" i „Tydzień przed ślubem".

Radio

PONIEDZIAŁEK, 5 LIPCA 1937 r.

Godz. 6.15 Audycja poranna; 12.25 Muzyka z płyt; 12.40 Audycja poświęcona rzemiosłu drukarskiemu; 13.55 Muzyka z płyt; 15.10 „Jak komary chorują" wygłosi dr. Janina Kowalczykowa; 15.25 Muzyka z płyt; 16.15 Utwory fortepianowe na cztery ręce Juliusza Zarembskiego; 16.45 „Tajemniczy człowiek — pułkownik Lawrance" — wygłosi Stanisław Dzikowski; 17.00 Koncert orkiestry Filharmonii Warszawskiej pod dyr. Józefa Oziminskiego; 17.50 „Żubr" — wygłosi prof. Michał Siedlecki; 18.00 Skrzynka techniczna w opracowaniu inż. Fryderyka Starka; 18.15 Muzyka; 19.00 Audycja żołnierska; 19.30 Po IV. biegu kolarskim dookoła Polski; 19.40 „Pływactwo polskie na przełomie"; 20.00 Koncert rozrywkowy; 21.00 „W stuletnią rocznicę Władysława Żeleńskiego"; 23.00 Warszawa II.: „Książki niepokojące" — wygłosi dr. Hanna Huszcza Winnicka; 23.15 Warszawa II.: Muzyka taneczna.

KTO PRZYJECHAŁ DO KRAKOWA?

Hotel „Pod Różą". Przyjechała wycieczka nauczycieli czeskich. 41 osób.
Prezes sądu apel. z katowic, Frendel.

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ „WESOŁEGO MIASTECZKA"

Przypominamy, że w dniu dzisiejszym, tj. w niedzielę dnia 4 lipca br. odbędzie się **poraz ostatni** atrakcyjne widowisko „Jarmarku" i „Wesołego Miasteczka".

Wstępy po najniższych cenach.

Doniosłe uchwały Legionistów w Krakowie

I okazało się, że Legioniści krakowscy, a więc ci, którzy w pierwszym rzędzie czują się powołani do strzeżenia najświętszych relikwii narodowych Wielkiego Wychowawcy Narodu, nie zapomnieli o domaganiu się zadośćuczynienia.

Nie przeciwko religii, nie przeciwko kościołowi, którym wierność dalej zachowują, ale występują, gdy swój płomienny protest w obliczu całej Polski zakładają. Piętnują samowolę jednostki, która sprzeniewierzyła się pięknym myślom, dogmatowi.

„Ale świętości nie szargać, bo trza, by święte były — Świętości nie szargać, to boli.—"

Tę świętość najdroższej sercom polskim relikwii Pierwszego Marszałka Polski, poszargano.

To zabolało.

Nic też dziwnego, że gorąco i żywo było na dzisiejszym nadzwyczajnym zebraniu kół legionowych, które odbyło się o godzinie 10-tej w Oleandrach z inicjatywy Koła 1 pułku Legionów, przy udziale koła 1, 5, i 3 pp. oraz 2 p. ułanów i 1 p. artyl. Leg. Polskich.

Zebrana brać legionowa poddała pod pręgierz opinii tych, którzy największej w tej sprawie mieli do powiedzenia, hańbiący czyn pana, na metropolii krakowskiej.

Zebranie odbyło się w niezwykle podnieconej atmosferze. Widać było, że legioniści siłą hamują swój gniew i ból wskutek żałosnego faktu dokonanego.

I na prawdę dziw, że odbyło się ono spokojnie z powagą.

Główny referat wygłosił red. Bajsarowicz.

Podniósł on, że należy czyn ks. Sapiehy rozpatrzyć z dwu punktów widzenia: pierwszego, niestety zaistniałego, nie dającego się niczym naprawić ni zmyć faktu, że znieważone zostały najdroższe i największe relikwie Narodu, że sprofanowano Zwłoki Marszałka Piłsudskiego, — drugiego, że zaszedł fakt niesubordynacji obywatela wobec Najwyższego Dostojnika Państwa, Pana Prezydenta Rzplitej. Legioniści-żołnierze Ukochanego Wodza zostali głęboko wstrząśnięci; wybuch gniewu i oburzenia był spontaniczny, żywiołowy odruch zbolałych i zranionych uczuć. Fakt, który zaszedł to na nigdy nie zrozumiały haniebny czyn, to bunt pana na metropolii przeciw dobru Ojczyzny.

Fale oburzenia i gniewu popłynęły hen z wszystkich krańców świata, z Charbinu, z Chile i Parany.

To protest Polaków przeciw zranieniu najdroższych ich uczuć, przeciw temu, co żadną miarą naprawione być nie może.

A jednak w tej tak tragicznej dla wszystkich chwili, legioniści szukać muszą dróg dla godnego załatwienia sprawy.

„My nie możemy pozwolić, by czynem tym stworzono precedens dla sobiepanów, my musimy zdecydowanie zapobiec temu na przyszłość.

Sprawcy ponieść muszą surową karę, to nie może ulegać żadnym wahaniom i dyskusjom, ale musimy też dać i wyraz temu, że my nie zawiniliśmy w niczym".

W dyskusji gorącej, szczerej i otwartej dała brać legionowa swój dosadny wyraz odpowiedzi na czyn sobiepana, obywatela państwa Rzeczypospolitej Adama Sapiehy.

Rezolucję, którą podajemy poniżej uchwalono jednomyślnie.

Uchwalono też szereg wniosków, m. in. wniosek, by Zarządowi Okręgu krakowskiego Związku Legionistów odmówić zaufania, by usunąć ks. Sapiehę z metropolii krakowskiej i by zwołać w najbliższym czasie nadzwyczajne walne zebranie oddziału krakowskiego.

Nie zasłaniajmy winnych sobą! — wołają legioniści. Sprawiedliwość musi zwyciężyć!!

Rezolucja brzmi następująco:

„Zebrani w niedzielę dn. 4 lipca w Krakowie w Oleandrach pod przewodnictwem obyw. płk. Wojakowskiego, Legioniści Kół pułkowych 1, 5, 3 p. p. oraz 2 p. ułanów i 1 p. art. leg. poruszeni nader przykrym faktem spowodowanym przez krakowskiego dostojnika kościelnego — postanawiają:

Z oburzeniem potępiamy miarodajne krakowskie czynniki, które przelicytywując się w miłości do Wielkiego Marszałka nie powzięły decyzji na własną odpowiedzialność i pozwoliły naruszyć spokój Zwłok Wielkiego Wodza Narodu.

W szczególności odpowiedzialność ciąży na nas — Legionistach krakowskich — tu wyjaśnić musimy, że winę i odpowiedzialność ponosi prezydium okręgu Związku Legionistów w Krakowie, które wiedząc o zarządzeniach metropolity Sapiehy oraz o poczynionych przygotowaniach, trzymało to w ścisłej tajemnicy przed nami, tak, że o naruszeniu trumny z najdroższymi dla nas relikwiami dowiedzieliśmy się dopiero po fakcie dokonanym t. j. we czwartek dnia 24 czerwca 1937 r.

Aby zapobiec podobnym incydentom w przyszłości, uchwalamy stworzyć pogotowie społeczne, wyłonione z grona Legionowych kół pułkowych, z uczestnictwem przedstawicieli pokrewnych organizacyj.

Domagając się od najwyższych czynników państwowych, by w drodze ustawowego zarządzenia, spowodowały usunięcie wpływów ubocznych od zarządu Grobami Królewskimi na Wawelu i oddanie katedry, jako świątnicy i dumy ogólno - narodowej pod bezpośrednią opiekę zarządu państwowego.

Wstrząsający wypadek w Parku Krakowskim

(s) Wczoraj w Parku Krakowskim miał miejsce straszny wypadek. Oto bawiąca się kilkuletnia dziewczynka Stela W., zamieszkała przy ul. Pomorskiej wpadła do basenu do łódkowania i niewątpliwie, gdyby nie szybka pomoc stojącego przypadkowo tam mężczyzny, dziecko by utonęło.

Często spotyka się na plantach i w parkach dzieci, które bez żadnego dozoru są pozostawiane. A brak opieki pociąga za sobą fatalne w swych skutkach następstwa.

Niejednokrotnie, gdy spotykamy ułomnych ludzi — jest to wynikiem karygodnej lekkomyślności rodziców czy opiekunów, którzy pozostawili dziecko bez żadnej opieki.

Organa bezpieczeństwa więcej uwagi winny poświęcać dziatwie, a w wypadku zauważenia braku opieki, pociągnąć do odpowiedzialności karnej ludzi, na których spoczywa obowiązek czuwania.

ZIEMIA Z MAROKA NA SOWINIEC

Dziś odbyła się piękna uroczystość na Sowińcu złożenia ziemi przez podchorążych marynarki wojennej, przywiezionej z Maroka francuskiego.

Przed godz. 9-tą zebrali się podchorążowie marynarki wojennej w liczbie 13 osób pod wieżą ratuszową w Rynku Głównym, oraz delegaci Krakowskiej Ligi Morskiej i Kolonialnej wraz z sztandarem i prezesem płk. Rieserem, poczem autami udali się na Sowiniec. Tam odbyła się uroczystość złożenia ziemi przywiezionej w pięknie rzeźbionej urnie drewnianej.

Z KRONIKI POLICYJNEJ...

Anna P. Perle, kupcowa, zamieszkała w Krakowie, przy ul. Karmelickiej 28 zgłosiła na policji, że jeszcze dnia 29. czerwca br. o godzinie 15tej jej służąca Wiktoria Kiszczek, lat około 22, ciemno blondyna, wzrostu średniego, wydaliła się z jej mieszkania i dotychczas nie powróciła.

Policja aresztowała Stefana Walaszczyka, lat 21, robotnika, zamieszkałego w Kępnie, wraz z narzędziami, służącymi do włamań mieszkaniowych.

PIJAK SPOWODOWAŁ NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

(s) Przechodnie, idący ul. Starowiślną byli świadkami niecodziennego wypadku.

Pod taksówkę pogotowia ratunkowego u zbiegu ulic Starowiślnej i Dietla jakiś podchmielony osobnik usiłował się rzucić w celu samobójczym.

Dzięki jednak przytomności umysłu kierowcy, który w ostatniej chwili zdążył gwałtownie skręcić nie doszło do nieszczęśliwego wypadku, jednak przy skręcie został dotkliwie potrącony Moses Pomeranz, zamieszkały przy ul. Sołtyka 17 i został tym samym wozem zabrany na pogotowie ratunkowe.

„GORĄCA KREW I MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA"

Już we wtorek rozpoczniemy druk tej wielce zajmującej i aktualnej powieści.

UJĘCIE ZŁODZIEJA NA GORĄCYM UCZYNKU

Dziś około godziny 1-szej w nocy dokonano w Krakowie zuchwałego włamania.

Oto do mieszkania inż. Józefa Spiry, przy ul. Józefitów 3, dostał się złodziej, który już uchodził z łupem. W tym momencie domownicy zbudzeni podejrzanymi szmerami zatrzymali nieproszonego gościa.

Zawezwano natychmiast policję, która owego złodzieja odstawiła do aresztów. Jak stwierdzono, aresztowany nazywa się Jan Podborski, lat 33, robotnik, zamieszkały w Łagiewnikach 290.

KOLUMNA LITERATURY I SZTUKI

Prawo do kultury

Wśród pytań, na które trudno od razu odpowiedzieć prawdziwie, leży nam na sercu pytanie o przyszłości naszej kultury. Co będzie, jeśli się weźmie za prawdy te wszystkie gesty trosk, oburzeń i rozpaczy, którymi tak powszechnie reaguje dziś prawie każdy obywatel słysząc o losach polskiej książki, polskiego teatru, filmu, polskiego malarstwa i muzyki?

Coraz bardziej wielką sprawę kultury zagarnia klimat niezadowolenia. Artyści dobitnie i nie bez przesady wygłaszają swe niezadowolenie ze społeczeństwa, zaś społeczeństwo czyli tzw. publiczność czytająca, słuchająca, oglądająca, wcale nie innym uczuciem obdarza to, co się nazywa dzisiejszą sztuką polską. Więc co będzie?

Projekty na jutro, nie wnoszące korzyści w obecny stan rzeczy, projekty napraw odwołujące się tylko do przyszłości, trzeba odłożyć na bok. Musi istnieć rzeczywiste, nie imaginowane i choćby najuroczej pragnione p o d ł o ż e k u l t u r a l n e w społeczeństwie aktualnym, w którym wartości artystyczne rozwijają się w sposób sobie właściwy, swobodnie. Kultura nie żywi się utopiami!

A przecież — gdyby na to spojrzeć z jednej strony — w przypuszczeniu tego co będzie jutro, zawierałby się sąd nad tym, co jest dzisiaj? To też najpopularniejszym widzeniem jutrzejszych horyzontów naszej sztuki w dzisiejszych aspektach społecznych, jest widzenie zabarwione katastrofą. Wszyscy kraczą. Jarmark kruków!

Przeciw tym katastroficznym lamentom wysuwano hasło o b r o n y k u l t u r y. Niewątpliwie to jest nasz najświętszy obowiązek — ta obrona. Ale — czegóż to należy bronić? Nie zawsze warto byłoby walczyć o te „bogactwa" jakimi szczyci się nasz dzisiejszy stan posiadania kulturalnego. Tak jak jest, nie można ze spokojnym sumieniem bronić wszystkich pozycyj: zbyt wielka ilość utworów dzisiejszej naszej sztuki nie zasługuje na to! Trzeba bronić sprawy innej, trzeba bronić jak najtwardziej praw dzisiejszego człowieka do tworzenia i spożywania wartości kulturalnych! Niech sobie przepadnie 1000 książek mniej lub więcej niedobrych, ale prawo pisania literatury takiej jakiej chce artysta i jego społeczeństwo pogrzebane być nie może.

Prawo do kultury ma takie społeczeństwo, taka organizacja społeczna czy państwowa, która sztuce gwarantuje dwie rzeczy: n i e z a l e ż n o ś ć t w o r z e n i a dla artystów i m o ż n o ś ć k o n s u m o w a n i a s z t u k i dla społeczeństwa, dla którego przecież artysta pracuje. Nawet najsutsze nagrody dawane artystom nie przyczynią się do stworzenia wielkiej sztuki, jeśli masa społeczna znajduje się w takich warunkach, które nie pozwalają w s z y s t k i m, (a przynajmniej większości) dotrzeć do tego poziomu, gdzie odbywa się praca najlepszych artystów. Makulaturę Zarzyckich wyprze nie propaganda „dobrej książki", tylko podniesienie poziomu powszechnego wykształcenia. Półinteligentowi, który nigdy nie mógł zetknąć się z dobrą szkołą, nikt nie wmówi, że Proust jest lepszy niż Zarzycka. Aby mu dać możność wybierania między utworami różnej wartości, trzeba mu najpierw otworzyć oczy i głowę. Twórcy naszej pierwszej Konstytucji chcieli widzieć przed polską kulturą różowe optymizmem widnokręgi, skoro stanowili, że nauka ma być powszechna i bezpłatna. Obrona tego punktu Konstytucji jest obroną jednego fundamentu naszej kultury.

Drugi — to zawodowe interesy artystów. Tylko z wierzchu polegają one na ubijaniu trudnych (ach, jakże uporczywie wciąż trudnych!) interesików z wydawcami i czekaniu na czytelnicze efekty. Znacznie ważniejsza i bardziej demoralizująca jest konieczność przystosowania się do tzw. „nakazów chwili", poprostu uleganie przeróżnym naciskom politycznym. Uleganie, o ile się nie chce mieć „trudnego życiorysu".

Hasło obrony kultury nie jest hasłem politycznym, lecz kulturalnym i tylko wtedy można go spokojnie używać, jeśli się chce na prawdę, szczerze i uczciwie bronić wartości kulturalnych niezależnie od wszelkich klimatów politycznych. Kto rozumuje inaczej, jest kiepskim politykiem i mamy już historyczne przykłady na to, że musi się przeliczyć. Źle liczą także ci, co „programowo" bają o „uspołecznieniu sztuki". Nastawienie społeczne przychodzi samo, jeśli artysta jest wolny, ale sztuka nigdy nie zjawi się tam, gdzie nie może on szczerze wypowiadać tego, co myśli, nie narażając się albo na opinię „nieprawomyślnego" albo na zarzut agitatorów: „nierozumialstwa".

Tylko ci mają prawo do narodowej, społecznej kultury, którzy chcą i potrafią uszanować prawo artysty do swobodnej twórczości, niezależnie od własnej i jego polityki.

Jeśli dzisiaj obronimy prawo kultury, jutro będziemy mieli dzieła. Arcydzieła!

Lear

POWRÓT

A kiedyśmy wracali po asfalcie białym
mleczną drogą pod zdjętemi ze słupów gwiazdami,
wtedy — piony kamienic marzyły o wywrocie,
a roztańczone buty śpiewały podeszwami.
Wtedy gwiazdy spadały,
latarnie raziły upałem
kasztany i krzyki kocie.

Każde miało pod pachą
grzechocące serce,
i ręce cudze
martwe od tamtych gwiazd i od kociego strachu.

Wtedy pani w czerwonym palcie
miaukła twarzą skrwawionego kota
i wysoko podnosząc kolana biegła po asfalcie
lniącym jak ostrze noża, który
trzymał przyrośnięty w dłoni
pan w czapce i w palcie burym
migający połami —
w pogoni.

Podrzuceni do rozchwianej kamienicy
trzymaliśmy się za ręce.
— W coraz dalszym wąwozie ulicy
kot tak jak człowiek bał się i krzyczał.

Trzymaliśmy się za ręce.
Gwiazd było coraz mniej — bo pospadały —
a kotów coraz więcej.

I wtedy tamci obok nas wracali.

HALINA WIELOWIEYSKA

Budujemy podstawy kultury malarskiej

Porozummy się co do jednej rzeczy: rysować i malować może się nauczyć każdy człowiek, w każdym wieku. Tym bardziej każdy człowiek może w krótszym lub dłuższym czasie zapoznać się bliżej z malarstwem, nabyć pewien stopień kultury malarskiej i wyrobić sobie smak potrzebny do prawdziwego konsumowania wartości artystycznych, do orientowania się w bogatej skali wrażeń, jakie daje świat sztuki.

Powiedziałem, że „rysować i malować może się nauczyć każdy człowiek". Nie jest to równoznaczne z nabyciem łatwości, rutyny, czy wirtuozerii w rysowaniu i malowaniu. Bo nauka rysowania i malowania leży w umiejętności myślenia po malarsku, w nabywaniu smaku i kultury artystycznej. Tym nieocenionym zaletom łatwe zdolności raczej utrudniają rozwój, a przecież tylko te zalety decydują o konkretnych nowych osiągnięciach artystycznych, jedynie wzbogacających prawdziwy świat sztuki, kulturę własnego kraju i wogóle kulturę ludzkości.

Chodzi więc o kulturę oka, o kulturę widzenia świata, o osiągnięcie gry malarskiej, która naprowadza wrażliwego na sztukę człowieka na kontemplowanie najgłębszej istoty świata, twórczej prawidłowości życia wyczutej po przez sztukę koloru i linii.

Oko jest naszym najwyższym zmysłem i kształcenie tego zmysłu i na nim opartej kultury powinno być powszechne, powinno być obowiązkowe, tak jak obowiązkowym jest kształcenie gramatycznego formułowania myśli. Do szkół malarstwa i rysunku posyłamy, niestety, dziecko tylko wtedy, kiedy wykazuje ono nieprzeparty pociąg do plastyki, kiedy wykazuje się „zdolnościami". A chodziłoby raczej o kształcenie powszechne, o przyswojenie wszystkim pewnego zasobu kultury plastycznej, która wzbogaca i pogłębia psychikę ludzką conajmniej tak samo jak „gra na fortepianie". jak „oddawanie się" literaturze czy filozofii. A już napewno stwierdzić można, że poważna kultura przeżyć malarskich silniej wpływa na kształtowanie się człowieka wewnętrznego, na jego hart i głębsze wartości duchowe, niż wszelkiego rodzaju sporty.

„Polska ma niski poziom artystyczny" — to komunał, którym wygodnie tłumaczy się wszystko, co ma dowodzić niższości naszej kultury artystycznej w porównaniu z innymi środowiskami kulturalnymi świata. Komunał ten paraliżował dotychczas wszelką aktywność i inicjatywę w tej dziedzinie. Czy wolno jednak na podstawie takich przesłanek, jak teraźniejsze położenie sztuk w Polsce, wnioskować ujemnie o zbiorowej psychice naszego społeczeństwa? Czy przyczyn tego niepomyślnego położenia szukać trzeba w artystycznej nieurodzajności naszego kraju?

Jasnym jest, że kultura artystyczna, to sprawa społeczna, to „jeden z podstawowych czynników ewolucji ludzkiej", to kwestia zdrowia moralnego i przyszłości ducha narodu. Popatrzmy na te sprawy spokojnie. Zanim kultura malarska Zachodu stanęła na obecnym poziomie, zanim zdobyła powszechność, obejmując coraz szersze warstwy społeczne, pracowało nad nią kilku pokoleń. Nie łudźmy się, że potrafimy znaleźć jakieś sztuczne zapchanie tej luki. Tu idzie o pracę całych pokoleń, nawet gdybyśmy się mieli ograniczyć tylko do odrobienia zaległości. Podkreślamy, że jedynie ważnym jest tutaj kultura plastyczna w znaczeniu ruchu ogarniającego całe społeczeństwo, a nie poszczególnych artystów.

Tymczasem nie wiele się u nas robi oficjalnie, aby tworzyć warunki powszechnego uczestnictwa w kulturze artystycznej. Kultury malarskiej nie tworzą tylko górne warstwy specjalistów, lecz szeroki ogół, masy, te masy, które nie mając za sobą, tak jak gdzieindziej, współudziału w europejskiej pracy nad malarstwem XVIII i XIX wieku, są u nas dzisiaj dla malarstwa obojętne.

Są jednak objawy, które każą z wiarą patrzeć w przyszłość, objawy planowej pracy artystycznej zawodowych związków artystów plastyków. Akcja wydawnicza i wystawowa (odbywająca się w niezwykle trudnych warunkach), ukazujące się już coraz częściej sukcesy tej akcji, świadczą, że nasze położenie artystyczne możnaby poprawić, pokazują także ile dać może zorganizowana praca uświadamiania artystycznego. Uświadamiać! Tylko w ten sposób można przystąpić do wielkich zadań, których spełnienia oczekuje od artystów polskich przyszłość kultury polskiej i europejskiej.

JÓZEF JAREMA

Charakter społeczny dzieła literackiego

To, co nazywamy dziełem literackim, może być przedmiotem najrozmaitszych badań. Jakkolwiek bowiem każdy twór artystyczny stanowi swoistną i charakterystyczną konstrukcję, nie wystarczy go pod tym jedynie względem opisać. Opisem dzieł literackich, jako odrębnych całości, zajmuje się nauka zwana poetyką, czyli teorią literacką. Zajmując się jednak tylko charakterystyką budowy dzieła, nie potrafi ona dzieła tego wytłumaczyć i to w dwojakim sensie: ani jako indywidualnego zjawiska socjalnego, ani jako takiej, a nie innej organizacji, takich, a nie innych elementów.

Do pomocy muszą przyjść inne nauki. Ponieważ utwór literacki jest dziełem człowieka, nauka zwana psychologią może zabrać głos i wyjaśnić, na czym polega twórczość artystyczna. Biografika charakteryzować zaś będzie dany twór w związku z całością psychiki i życia określonego już autora.

Ponieważ dzieło przeznaczone jest dla odbiorców i ma w określony sposób oddziaływać nauka zwana estetyką badać będzie na czym polega i jakiego rodzaju są te przeżycia, których dzieło dostarcza.

Historyk literatury próbował będzie zaliczyć dane dzieło do istniejącego już rejestru podobnych zjawisk, tworzących tak zwaną literaturę i wyznaczyć mu w jej rozwoju odpowiednie stanowisko.

Przyjść może również jako badacz lingwista. Dzieło literackie wyrażone jest bowiem zespołem słów, które stanowić mogą materiał interesujący językoznawcę.

A wreszcie zainteresować może dzieło literackie jako z j a w i s k o s p o ł e c z n e. Z powyższego wynika, że każdy utwór literacki jest zjawiskiem wielostronnym i chcąc go zupełnie i wyczerpująco wyjaśnić i opisać, musimy przeprowadzić badania różnorakie.

Ale usprawiedliwione są także podejścia jednostronne. Możliwe to jest wtedy, gdy badania nasze nie są właściwymi zadaniami literackimi, ale należą do pewnej określonej dziedziny nauk, wymienionych powyżej i sens ich określony jest celami tych nauk. Wtedy dzieło literackie interesuje nas tylko z punktu widzenia tej nauki i staje się materiałem, dokumentem czy ilustracją wywodów ważnych dla tej nauki.

Jeżeli chodzi o p o d e j ś c i e s o c j o l o g i c z n e do literatury, to przedstawia ono dwie możliwości: rozważać możemy dzieło literackie i ich zbiór jako zjawisko socjalne, badając warunki powstania, strukturę socjalną, sens i przeznaczenie, albo użyć możemy dzieł literackich za ilustrację pewnych zjawisk społecznych, które w tych utworach znalazły swe odbicie.

Na wstępie przyjdzie się w każdym razie zastanowić nad tym, co upoważnia nas do stosowania socjologicznych metod w badaniach literackich i jakie są powody, które decydują o socjalnym obliczu literatury.

Otóż powodów jest wiele.

Po pierwsze: autorem dzieła jest określona społecznie jednostka. Każdy twór tej jednostki musi z konieczności indywidualne właściwości tego, który go powołał do życia. I o ile to w przedmiotach innego rodzaju nie jest specjalnie widoczne i charakterystyczne, to przy dziełach sztuki, której istota polega właśnie na wyrażaniu indywidualności ludzkiej, moment ten występuje bardzo wyraźnie. Na te subjektywne cechy autora składa się środowisko, które on reprezentuje, czas, w którym on żyje, przynależność klasowa i narodowa, wreszcie pewne właściwości psychiczne (wychowanie, światopogląd, wykształcenie i t. p.), które z kolei są również wytworem bazy społecznej pojętej najogólniej.

Choćby autor chciał te rzeczy jak najbardziej zamaskować, zdradzą go one wcześniej czy później. Sama zresztą próba ukrycia ich

(Dokończenie na str. 7-mej.

TRYBUNA SPORTOWA

Jak Polak Pajkowski stał się Parkerem?

Frank Parker po raz pierwszy przy jechał do Europy. Szczęśliwie zadebiutował w Wimbledonie, a dochodząc do półfinału, potwierdził famę o swej wielkiej klasie tenisowej.

Ameryka potrafi stwarzać cuda... może Franuś Pajkowski, gdyby jego rodzice nie wyemigrowali na drugą półkulę, pracowałby dziś na roli, a może sprzedawał gazety. Nikt pewnie nie zainteresowałby się tym chłopakiem.

Amerykanie jednak mają specjalne zdolności w wyławianiu gwiazd we wszystkich dziedzinach.

Dziewięć lat temu Franuś Pajkowski (tak się bowiem jeszcze wówczas nazywał), jako 12 letni chłopak zbierał piłki w Milvaukee Town Clubie.

2 DOLARY TYGODNIOWO.

Otrzymywał za to 2 dolary tygodniowo. Te dwa dolary stanowiły wówczas całe utrzymanie dla jego matki — wdowy i starej babci Struszowej.

Franuś ze swej tygodniówki odkładał sobie 5 centów na „drobne wydatki", a resztę oddawał skrupulatnie matce, obarczonej pięciorgiem dzieci.

Te pierwsze obowiązki jedynego karmiciela rodziny pozostawiły na Franku niezatarte piętno powagi i solidarności, i kto wie, czy nie wpłynęły na jego przyszłą karierę wielkiego tenisisty.

Każdą wolną chwilę od podawania piłek, Franuś poświęcał grze w tenisa. Pewnego dnia opiekun klubu mr. Beasley zaobserwował jego grę i okiem starego znawcy zorientował się od razu, że chłopiec posiada wyjątkowy talent.

NARODZINY PARKERA

— Jak się nazywasz mały? Co takiego?.... Ależ, to okropne, nie mogę wymówić twego nazwiska... Jak, jak? Pay... kouu... sky... Tak nie możesz się dłużej nazywać! Od dziś będziesz Frank Parkerem!

I od tej chwili Frank Parker przestał być chłopcem do podnoszenia piłek — stał się nadzieją tenisu amerykańskiego.

Chłopca poddano starannemu treningowi i przez kilka pierwszych lat swej młodocianej kariery zwyciężył w 22 turniejach dla juniorów.

Z dziecka wyrastał mężczyzna. Pajkowski doskonalił swą grę. A ponieważ natura obdarzyła go wielką systematycznością ćwiczył z niezwykłą wytrwałością różnorodne uderzenia, dochodząc do perfekcji. Tak na przykład nauczył się aż sześciu różnorodnych serwisów.

WYNALAZEK FRANKA.

Wynalazkiem Franka jest tzw. „The hidden racquet". Sztuczka ta polega na tym, że gracz z zimną krwią trzyma rakietę wzdłuż nogi i dopiero w ostatniej chwili wyciąga ją aby odbić piłkę. Sztuka polega na tym, aby przeciwnik do ostatniej chwili z położenia rakiety nie mógł się zorientować jakie uderzenie Parker zastosuje i jaki kierunek przyjmie piłka.

Wielu sławnych tenisistów już przed kilku laty oceniło talent Pajkowskiego.

Opowiadają o jego poznaniu w Forest Hills z Cochetem.

— Kim ja jestem? — zapytał Cochet.

— Pan jest wielkim tenisistą francuskim.

— Ja też wiem, kto ty jesteś, zareplikował Francuz, — ty będziesz wielkim graczem Ameryki.

Jaki typ człowieka reprezentuje Pajkowski?

Jak już wspomnieliśmy jest to chłopiec o niezwykle twardym charakterze. Poświęcił się sportowi z prawdziwym uporem słowianina. Wyrzekł się wszystkich przyjemności, które tak pociągają chłopców w młodym wieku. Ani kropli alkoholu, nie pali i nie uznaje żadnych flirtów. Codziennie chodzi spać o 9 i pół a wstaje o 7½. Tylko w soboty pozwala sobie na kino i jedną porcję lodów.

BRATERSKA MIŁOŚĆ.

Franek kocha swą rodzinę. Na pewnym turnieju brat jego — Jan dzierżawił bufet. Na tych zawodach grał Franek. Była przerwa pomiędzy setami. Franuś przedłużył odpoczynek choć zdawał się być wcale niezmęczony. Zapytywano go potem o powody. Odrzekł prostodusznie.

— Widziałem, że bratu źle idzie handel w bufecie, przedłużyłem pauzę, aby nie odciągać mu klientów.

Taki jest Franuś Pajkowski, chłopak, który konsekwentnie dąży do zdobycia korony po wielkim Tildenie.

Skandaliczne marnotrawienie grosza publicznego

Jak wiadomo Jędrzejowska bawi od dłuższego czasu w Wimbledonie, gdzie odniosła wspaniałe sukcesy. Przez cały czas nikt z Polski specjalnie się nią nie interesował. Aż nagle PZLT uznał za konieczne wysłać do Londynu swego delegata w osobie p. Zielińskiego, by asystował Jędrzejowskiej podczas finałowej rozgrywki z Round. Po co? Jadzia obeszła się bez „pomocników" w uciążliwej drodze do finału, mogła się także obejść przy finale. Przecież taki elegancki pan, który się fatygował z Warszawy, nie będzie za nią grał, lub ją dopingował.

Ostatecznie można sobie urządzać piękne wycieczki z Warszawy do Londynu, ale na własny koszt. P. Z. L. T. — widocznie jest bardzo bogaty, skoro w tak nieproduktywny sposób szasta pieniądzmi.

Ale skąd czerpie te fundusze?

Napewno są to pieniądze podatkowe.

CHARAKTER SPOŁECZNY DZIEŁA LITERACKIEGO

(Dokończenie ze strony 6-tej)

stanowić może zasadniczą cechę indywidualności pisarskiej.

Po wtóre: treść dzieła (choćby najbardziej abstrakcyjnego) stanowią pewne opisy i opowiadania, które oparte być muszą na materiale czerpanym z życia. Żywioł społeczny wchodzi w utwór dostarczając tematu, postaci, problemów, idei, tendencyj, czy wreszcie określonego języka. Nawet w wypadku, kiedy utwór świadomie unika tematu współczesności, życie bieżące wycisnąć musi na nim pewien wpływ. Zauważyć się to da w fakcie wyboru takiego czy innego tematu, pewnego oświetlenia zagadnienia, operowania pewną techniką właściwą dla pewnych tylko okresów literackich. Nawet strona formalna zdradzić potrafi przynależność dzieła do chwili i miejsca. Maniera stylistyczna czy zwrot językowy mogą stanowić niekiedy okazję do utrwalenia w utworze cechy charakteryzującej jego społeczne pochodzenie.

Po trzecie: dzieło literackie powołane zostało do życia, aby działało. Zaadresowane jest ono do pewnych rzesz odbiorców. Wchodzi między nich i zostaje w jakiś sposób przyjęte. Skupiając wokół siebie pewne reakcje, dzieło literackie zaczyna się stawać elementem rzeczywistości społecznej. Staje się czynnikiem organizującym. Stopień jego działania oczywiście może być różny, powody jednak takiego czy innego oddziaływania tkwią w naturze samego dzieła. Obecność określonych momentów w utworze decyduje o jego sensie społecznym.

Z powyższych uwag wynika, że dzieło literackie swe oblicze zawdzięcza nie istnieniu w nim zdecydowanego momentu propagandowego, ale że dzieło to jest w swej istocie już zjawiskiem społecznym. choćby w każdej swej treściwej cząsteczce miało charakter antyspołeczny.

Konsekwencją tego jest jeszcze inny wniosek — praktyczny. Hasło uspołecznienia literatury nie może być rozumiane jako tendencja nasycenia utworu agitacyjną publicystyką czy bieżącą aktualnością.

Droga do prawdziwego uspołecznienia sztuki prowadzi przez uspołecznienie jej twórców.

Sztuka niespołeczna jest to sztuka autorów, którzy nie są związani z najżywotniejszymi grupami społecznymi i nie reprezentują ich charakteru, interesów i celu. Uświadomić w sobie tendencje rozwojowe pewnych grup społecznych, z którymi jest autor związany, zająć wobec nich aktywne stanowisko, dać mu na zewnątrz szczery wyraz literacki — oto warunek, który spełniając pisarz dla każdej swej manifestacji literackiej, zdobywa wartość społeczną.

Nie przesądza to oczywiście samego kierunku tej wartości. Kryteria socjalne dla niej uzależnione będą w każdym razie od rodzaju grupy społecznej, której wyrazem jest pisarz. To wartościowanie odbywa się na platformie czysto socjalnej. I oto mamy czwarty moment społeczny dzieła sztuki. Struktura społeczna staje się systemem odniesienia, według którego przeprowadzamy klasyfikację czy ocenę utworu literackiego. Nie może nas więc dziwić, że ocena ta, zależnie od tej struktury, może być różna. Sąd o dziele literackim nie jest nigdy oparty na jakichś prawidłach absolutnych i niewzruszonych. Życie dzieła sztuki uzależnione jest od treści społecznej struktury. Upadki i triumfy utworu literackiego, jego dłuższe lub krótsze życie, zasięg jego aktualności — wszystko to i tym podobne rzeczy znaleźć mogą wytłumaczenie w odwołaniu się do tła społecznego.

I. GOJAN

ROZMAITOŚCI SPORTOWE...

BUDGE MISTRZEM TENISOWYM SWIATA.

Jak oczekiwano rudowłosy Amerykanin Donald Budge pokonał dość łatwo mistrza Niemiec von Cramma. Przewaga Budge'a była przez cały czas niewątpliwa. Amerykanin zdobył mistrzostwo świata w trzech setach 6:3, 6:4, 6:2. Cały mecz trwał zaledwie godzinę.

ANGIELSCY LEKKOATLECI uzyskali ostatnio szereg dobrych wyników, a mianowicie:

880 y. — Collyen 1:33,1 sek.
100 y i 220 y — Holmes 10 sek. i 22 sek.
1 mila — Wooderson 4:14,5 min.
3 mile Hughes 14:23,8 min.

AMERYKAŃSCY LEKKOATLECI uzyskali ostatnio szereg dobrych wyników, a mianowicie:

Tyczka — Sefton i Meadows po 442 ctm.
1 mila — Lash 4:09.4 min.
2 mile — Lash 9:22,5 min.
220 y — Orr 21 sek.
440 y — Malott 47,1 sek.
Wzwyż — Walker 203 ctm.
Wdal — Nuutking 746 ctm.
Kula — Watson 15,89 mtr.
Dysk — Zagar 48.46 mtr.

Z SPORTU DO FILMU.

Mistrz olimpijski w Berlinie 1936 r., Amerykanin Glenn Morris, zdecydował się przejść do obozu zawodowców.

Glenn Morris zaangażowany został do filmu, zawierając z jednym z towarzystw filmowych amerykańskich kontrakt na lat 5, gwarantujący mu minimalny dochód 250 tysięcy dolarów.

SĘDZIA FRANCUSKI ZACHWYCONY POLAKAMI.

Francuz Leclercq, sędzia ostatniego meczu piłkarskiego Polska — Szwecja w Warszawie, po powrocie do Tourcoing, gdzie zamieszkuje, udzielił dziennikowi „Journal de Roubaix" wywiadu o wspomnianym meczu.

Zdaniem p. Leclercq polski sport piłkarski w latach ostatnich podniósł się do klasy międzynarodowej. Zwycięstwo polskich piłkarzy nad Szwedami było w pełni zasłużone. W szczególności arbiter podnosi szybkość całego zespołu i piękną grę napadu, którą porównuje do gry pierwszorzędnych zespołów włoskich.

Z uznaniem wyraził się też p. Leclercq o wybitnie sportowym zachowaniu się publiczności warszawskiej.

Miło słuchać jest takich komplementów i to z ust Francuza, który nie jest skory do pochwał pod adresem obcych.

MECZ PŁYWACKI AUSTRIA — POLSKA.

Polski Związek Pływacki zdecydował się zorganizować w sierpniu międzypaństwowy mecz pływacki Polska — Austria.

SPOTKANIE Z IRLANDIĄ DOPIERO W ROKU PRZYSZŁYM.

Projektowany na listopad br. mecz piłkarski Polska — Irlandia nie dojdzie do skutku w roku bieżącym.

NOWY REKORD W RZUCIE DYSKIEM.

Na zawodach w New Jersy murzyn Arbio Harris ustanowił nowy rekord światowy w rzucie dyskiem wynikiem 53.54 mtr. Poprzedni rekord należał do Niemca Schrodera i wynosił 53.10 mtr. Są jednak wątpliwości, czy rekord murzyna będzie uznany ze względu na brak odpowiedniej ilości sędziów.

JĘDRZEJOWSKA ZAPROSZONA DO AMERYKI.

Jak donoszą z Wimbledonu, Jędrzejowska została zaproszona do Ameryki na tennisowe mistrzostwa USA, które odbędą się w Forest Hills w sierpniu.

Zaproszenie to zostało przyjęte. P. Z. L. T. słusznie stawia jedynie warunek, aby Jędrzejowska wróciła na 2 tygodnie do kraju i odpoczęła na wsi zdala od kortów i rakiet.



ŁADUNEK SZYN KOLEJOWYCH DO BRAZYLII.

Gdynia, 3. VII. — W ciągu ostatnich kilku dni, ładował w porcie gdyńskim większą partię szyn kolejowych z przeznaczeniem do Brazylii grecki parowiec „Nikolaos 9. Culuendis". Onegdaj statek zakończył załadunek, a w dniu wczorajszym opuścił port gdyński, zabierając 4.435 ton szyn, złączy i łubków. Szyny wyładowane będą w porcie Bahia.

NOWY NUMER „EPOKI"

Ukazał się nowy numer „Epoki i zawiera treść bardzo ciekawą i urozmaiconą: Wincenty Rzymowski: Sobiepan w infule biskupiej. Władysław Kowalski: Wielkie złudzenie. Stefan Grostern: Prawda i prawda. Z dnia na dzień: Zastarzałe nałogi, Widmo średniowiecza, Niepokonana czkawka, Ich obyczaje, Urzędowa obrona. Janina Strzelecka: Wyścig pracy czy kult niekompetencji. Kazimierz Sław: Tęcza nad gnojówką. Wiktor Zieliński: Demon erotyki w repertuarze wstecznictwa. Bolesław Piach: Najnowsze książki. St. Jarocińska-Malinowska: Którędy droga do pokoju. Cena 50 gr. Adres redakcji i administracji: Warszawa, Ordynacka 5.

HUMOR I SATYRA

Cudowna maszynka

U zbiegu ulic ruch niezwykły: Proszę uważać panowie! Amerykańska patentowana maszynka do wiązania krawatów. My już dzisiaj nie ciągniem, nie szarpiem, nie drzem krawata, któren zawsze jest jak nowy i nie wygląda na szyi jak szpagat, na którem chcemy się powiesić tylko się prezentuje po roku jakby przed chwilom był kupiony w sklepie i miał jeszcze blombe. Szyk fason. Wygoda i oszczędność.

W krawacie zawiązanem na tej owej patentowanej maszynce my możem spać bez cały tydzień: on się nie ma prawa zbakierować ani na pół cala.

Także samo siedząc w mamrze czyli młynie, gdzie my oddajem jak wiadomo krawat pod dozór władzy, jest on po odsiedzeniu wyroku zwrócony jak nowy, jeżeli faktycznie pozosta je bez cały czas zawiązany na amerykańskiej patentowanej maszynce za jedne 30 groszy!

Jeżeli my naprzykład także samo po większym ochlaniu wracamy zbradziążowane do domu, rzecz wiadoma, garnitur musiem mieć pognieciony, zniszczony i skopany, a krawat się u nas pozostaje świeżutki jak prosto z wystawy — znakiem tego był on zawiązany na amerykańskiej patentowa nej maszynce za jedne 30 groszy.

Ta maszynka oddaje nam także swo ją usługę podczas towarzyskiego nieporozumienia, czyli tak zwanego naukowo wycisku.

Człowiek pod ankoholem ma ten zwyczaj, że łapie tego, kogo chce skrzywdzić za krawat i spokojnie już leje w morde ile ma życzenie.

Ale te sztos z namy się nie uda. Jeżeli mamy krawacik zawiązany na patentowanej amerykańskiej maszynce za jedne 30 groszy.

Już po pierwszym otrzymaniu w szczękę krawat wraz z maszynkom od czepia się nam od spinki i my odzyskujem całkowitom swobodę ruchów i możemy się ciężko odegrać na danem osobniku.

Naszego przeciwnika zabierają na opatrunek, a my podnosiem z rynsztoka krawat, który jest świeżutki jakby go kto prosto wyjął z komody. A dlaczego? Dlatego, że był zawiązany na amerykańskiej maszynce za 30 groszy.

Sposób wiązania jest bardzo prosty i każden jeden z państwa chociażby był nie wiem jakim chamem ze wsi w try miga go zrozumie. Proszę przyuważyć. Raz dwa i....

Pan Roman Pijawka sprzedający wyżej opisany wynalazek nie dokończył ostatniego zdania bowiem wraz z demonstrowaną maszynką, zręcznym bykiem został wrzucony pod sąsiedni stragan przez jakiegoś blondyna w sportowym stroju rozdartym od kołnierzyka aż do sznurowadeł.

Jasnowłosy nieznajomy umieściwszy sprzedawcę pod straganem, kopnął w stół, na którym znajdowały się maszynki, poczem z dziką furią zaczął deptać i rozrzucać na wszystkie strony dziesiątki egzemplarzy epokowego wynalazku.

Nadbiegł na to policjant i zwykłą rzeczy koleją tajemniczy wróg zdobyczy naukowych w dziedzinie męskiej elegancji p. Zdzisław Trybuszewski, znalazł się przed sądem, gdzie swój niezrozumiały czyn wyjaśnił jak następuje.

— Dana maszynka w towarzyskim nieporozumieniu nie może mieć zastosowania. Faktycznie się odczepią, ale żelaznym okuciem rozdziera nam marynarkę, koszulę i spodnie do samych kamaszy. Znakiem tego wynalazek nie wytrzymuje próby życia i nie powinien się znajdować w handlu.

Sąd jednak nie podzielił poglądów p. Trybuszewskiego i skazał go za pobicie p. Pijawki na 2 tygodnie aresztu.

ROZPOWSZECHNIAJCIE KURIER WIECZORNY“!

OSTRZEJSZYM JĘZYCZKIEM.

Bliźnięta

— „O bliźniętach najsprzeczniejsze
Słyszy się uczonych głosy,
Chciałbym wiedzieć, czy to prawda,
Że ich łączą wspólne losy?“ —

— „Bezwątpienia. Ja, naprzykład,
Znałem dwuch bliźniaków braci:
Jeden robił w polityce,
Drugi zaś w asenizacji....“ —

Ben Cwał.

—o—

TURYSTYKA

— Panie przewodniku, skąd się tu wzięło tyle olbrzymich głazów w tej okolicy?

— Zostały tu przyniesione przez lodowce, proszę pani.

— A gdzie się podziały te lodowce?

— Udały się po nowe głazy!

—o—

O KULI ZIEMSKIEJ

— Czemu ziemia jest okrągła?

— Żeby po kątach kurzu nie było.

—o—



KRONIKA OLKUSKA

Wszystkie letniska podolkuskie, jak Czarna Góra, Mazaniec itd. oraz w okolicy Rabsztyna, Bukowna i Sławkowa, od chwili rozpoczęcia ferii szkolnych, zapełniły się letnikami i dziatwą. Natomiast w dolinie ojcowskiej i samym Ojcowie, można jeszcze znaleźć dużo pomieszczeń dla letników.

* * *

Komisja sanitarno-budowlana dokonała lustracji na terenie powiatu olkuskiego, w wyniku której około 50 osób zostało ukaranych bądź za stan antysanitarny, bądź za przekroczenia przepisów budowlanych. Poza tym w trzech miejscowościach pociągnięto do odpowiedzialności dyscyplinarnej kierowników gmin za tolerowanie nieporządków.

Dobry żart — tynfa wart



— Doprawdy nie wiem, czy ten człowiek tam tonie, czy uczy się nowego stylu pływackiego?

— Poczekaj jeszcze pół godziny, to się dowiemy.

—o—

AFORYZM NA TEMAT CZASU

— Co to jest strata czasu?

— Kiedy się łysemu opowiada historie, od których włosy dęba stają.

W SĄDZIE

Sędzia: Czy oskarżony był już karany za kradzież?

Oskarżony: Jakto? To pan sędzia już mnie nie poznaje?

PRZYJACIEL

Mąż przyłapał żonę w tzw. sytuacji niedwuznacznej ze swym serdecznym przyjacielem.

— Jak tyś mógł — woła pełen świętego oburzenia — zrobić to mnie, twemu staremu druhowi?

— Wybacz mój drogi — odpowiada amant — ale przecież ja nie zrobiłem tego tobie, tylko twej żonie!

KIEDY PANNA PROSI O RĘKĘ

— Dzisiaj prosiła mnie pewna panienka o rękę.

— Nie wierzę, cóż to za panienka?

— Manikurzystka.

OGŁOSZENIA. Podstawą obliczeń jest 1 milimetr w jednym łamie. Strona dzieli się na łamy. Najmniejsze ogłoszenie drobne 10 słów. Podziękowania lekarskie do 25 mm. CENY w złotych: I. strona 1.25. — Tekst 1.—. Nadesłane 0.75. — Za tekstem 0.50. — Drobne za słowo 10 gr. Dla poszukujących pracy 5 gr. Gratulacje i kondolencje do 4 wierszy zł. 5.— zł. 10.—. Nekrologi (klepsydry) do 60 mm. w I. łamie zł. 20.—. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Wydawnicze. Spółka z o. o. Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie.